Nr. 118. Lwów — Sroda dnia 24 Maja. Rok 1905.



# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.



Dziś: św. Joanny Wd. — Mocyusza. Jutro: św. Urbana I P. — Epifaniusza B. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 4 m. 18, Zachód „ „ 7 m. 36 | Długość dnia godzin 15 min. 18, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.



## Wojna.

Od boju pod Mukdenem, więc od 9-ego marca, trwała na mandżurskiej widowni wojny względna cisza. Obie armie leczyły się z ran, które otrzymały w jedenastodniowej niesłychanie zaciekłej bitwie. Były one z pewnością bardzo ciężkie, chociaż dotychczas dokładnie nie wiadomo jakie. Japończycy zawsze ukrywali swe straty, a Rosyanie równo ze zmianą naczelnego dowództwa zaczęli ich w tem naśladować. Liniewicz odesłał do Rosyi paniczyków z gwardyi, którzy do żadnego boju nie szli, a wieszając się tylko przy sztabie głównym, zdobywali ordery, grali w karty, upijali się szampanem i wtedy rozwiązywali sobie języki przed wesołemi rozkoszkami, które z całej Europy zjechały się były uprzyjemniać im trudy i nudy obozowego życia, a służyły za tajne agentki korespondentom, a może i Japończykom. Klasztorna klauzula zaczęła się w sztabie Liniewicza i odtąd ustały wieści o armii rosyjskiej. Nie wiedziano już w końcu, gdzie ona właściwie jest i co robi. Zaprowadzono tak ścisłą cenzurę telegramów wojennych, że nawet z tych depesz, jakie nadchodziły o małych potyczkach, niepodobna było wyciągnąć żadnego wniosku. Nie wiadomo tedy, jaki był stan obu armij po mukdeńskim pogromie i jaki on dziś. Lecz trzeba przypuszczać, że rany rosyjskie były dotkliwsze od japońskich, bo na krótko przed walką pod Mukdenem Rosyanie stracili pod Sandepu niemal całe swe prawe skrzydło, cały korpus Grippenberga, a następnie długi odwrót w nieładzie z nad rzeki Sza do Tielinu musiał ich przetrzebić. Potem 80 dni trwało leczenie ran. Japończycy lepiej są połączeni ze swą ojczyzną, aniżeli Rosyanie ze źródłem swych zasobów, z europejską Rosyą. Dowóz wojsk i wszelkich zapasów z Japonii odbywał się koleją żelazną wzdłuż Korei, a dalej również koleją polową przez Fenwanczeng; druga droga, także kolejowa, prowadzi z Dalnego i Portu Artura do Tielina; trzecia z Niuczwanu rzekami Lao i Hun; wreszcie czwarta także z Niuczwanu koleją „cesarsko-chińską“ do Sinmintinu, a z niego do Mukdenu koleją polową. Gdyby każdą z tych dróg przesyłano co dzień tylko trzystu ludzi, jużby w ciągu ośmdziesięciu dni dostarczono ich niemal sto tysięcy. Tylu nie mogli Rosyanie przewieść swą jedyną koleją na odległość 9-ciu tysięcy kilometrów, bo teraz, gdy już z Mongolii nie mogą brać żywności, musieli przeważnie napełniać swe pociągi mięsem, chlebem, sianem i owsem. Zatem, jeżeli straty obu armij były jednakowe po boju mukdeńskim, to dziś zapewne Japończycy są liczebnie silniejsi od Rosyan.

Wnosić o tem można także z tego, że Oyama zaczął ruch zaczepny, bo Japończycy zawsze atakują dopiero wtedy, gdy mają znaczną sił przewagę. Ten atak zaczęli oni swem zachodniem skrzydłem, to znaczy, zamierzają odciąć Rosyan od ich syberyjskiej drogi, od ich kolei do Europy, a rzucić w stronę Władywostoku.

Jest to taka niespodzianka, że w pierwszej chwili przychodzi na myśl, czy to tylko nie manewr? Bo pocóżby Oyama pędził Liniewicza pod Władywostok, który Japończycy muszą zdobyć? Rozsądniej byłoby przecież właśnie oddalić Liniewicza od tego punktu.

Rzeczywiście, atak zachodniem skrzydłem może być tylko manewrem, aby w tę stronę ściągnąć główne rosyjskie siły, a potem na osłabione skrzydło wschodnie Rosyan rzucić korpus Kurokiego. Każdy manewr jest tylko wtedy dobry, gdy wszystko przemawia za tem, że z manewru może się zmienić w ostateczny cel. A właśnie tak być może. Dlaczego?

Oto — zbliża się pora deszczowa. Najmniej przez pół miesiąca będą trwały nieprzerwane ulewy, znikną drogi, rzeki szeroko wyleją, niziny staną pod wodą. Tak zawsze bywa w czerwcu w Mandżuryi. Jesienny peryod nawalnych deszczów może być krótki, może nawet być tylko zwykłą słotą, ale czerwcowy potop nigdy nie chybi. Cóż więc z tego wynika? Do Władywostoku bądź co bądź daleko, prawie 600 kilometrów po wielkich, lesistych, bezludnych i bezdrożnych górach. Odrzucić Liniewicza w stronę Władywostoku, to zatem wcale jeszcze nie znaczy wprowadzić go do tego ogniska wszelkich składów i uzbrojeń; to tylko znaczy odrzucić go od jego kolei do Charbina, od wybrukowanej mandaryńskiej drogi, od rzeki Sungary, więc od wszystkich kanałów, którymi dochodzi doń żywność; zepchnąć go z jego pozycyi na wschód, — to wprawdzie wskazać mu drogę do Władywostoku, ale wskazać ją z tem przekonaniem, że on po niej nie zdoła iść w porze deszczowej, a jeśli ugrzęźnie w górach, oblanych wszędzie wodą, to nie mając dowozów, zje w ciągu dni kilku wszystko, co znajdzie w ubogich mandżurskich fanzach, zje korę drzew, zje własne konie, potem zacznie jeść glinę i... grzebać umarłych na tyfus głodowy.

To nastąpi, jeżeli Japończykom się uda atak na zachodniem skrzydle. Lecz jeżeli Liniewicz pocznie w tem miejscu twardo się bronić, z godziny na godzinę zwiększać tu swe zastępy, ściągnie nawet rezerwy, do ataku nawet przejdzie, wówczas nastanie chwila, w której na wschodniem skrzydle ruszy naprzód Kuroki, ten mistrz w sztuce okrążania przeciwnika. I wtedy stać się może, że wprawdzie Liniewicz nie będzie odrzucony na wschód od swych komunikacyj, ale będzie odrzucony od nich na zachód i także pocznie podczas nawalnych deszczów głód cierpieć, chociaż zapewne nie tak straszny.

Oto więc dlatego Japończycy stają teraz do zapowiedzianej już nowej wielkiej bitwy, aby zaraz po niej deszczowa pora dokonała na Rosyanach tego, czego nie zrobią szrapnele i bagnety. Jak zwykle, stają do tej bitwy liczniejsi od przeciwnika, mając tuż za sobą potężne szańce. Więc się ważą, rachując na zwycięstwo, a gotowi po możliwej przegranej zamknąć się w swych wałach.

Jeżeli wygrają, może to już będzie koniec wojny. Lecz jeżeli przegrają, będą musieli przejść z taktyki zaczepnej do obronnej, zawsze trudniejszej i pozbawionej świetnych efektów, które ducha podnoszą. Krytyczny dla nich zbliża się moment — na morzu krytyczny i na lądzie.

## Przesilenie węgierskie.

Baron Burian, mąż zaufania Korony, powrócił już z Pesztu do Wiednia, a za nim wołają sfery poselskie i giełdowe, że tym razem szczęśliwie się udało, wypogadza się polityczne niebo, niebawem powstanie gabinet i to nie tymczasowy, ale stały, koalicyjny, złożony z przedstawicieli stronnictw zjednoczonej opozycyi.

Któż ustąpił? Aby to osądzić, trzeba przedewszystkiem wiedzieć, co było misyą barona Buriana. Wiadomo, że sejm węgierski uchwalił adres do Korony, a ona otrzymała go z rąk hr. Tiszy. W adresie położono silny nacisk na pożądaną przez kraj ekonomiczną odrębność, a na życzenia narodowe w dziedzinie wojskowej rzucono lekki welon. Wymieniono je ogólnikowo, nie kładąc wyraźnego nacisku na język komendy. Otóż z tym adresem w ręku zjawił się baron Burian w Peszcie i oświadczył wodzom opozycyi, że Korona wzywa ich, aby ściśle sformułowali każde życzenie, gdyż sądząc z ogólnikowego ich określenia, król może je przyjąć. Zastrzega się tylko przeciw węgierskiemu językowi komendy i przeciw samodzielnemu stanowieniu o odrębności celnej, bez zgody Austryi. Stawia nadto następujące warunki: Tisza nie będzie ścigany za dawanie kwot na wspólne potrzeby; uchwalone już przez delegacye kredyty militarne w ogólnej sumie 450 mil. koron będą wyasygnowane; traktaty handlowe, już zawarte z Niemcami i Włochami, będą przez Węgry przyjęte na cały czas ich trwania, choćby tymczasem nastąpił rozdział między Austryą a Węgrami na punkcie interesów ekonomicznych. Te warunki niezmiernie łatwo przyjąć bez żadnego namysłu, bo co do Tiszy, to niewątpliwie żaden rozsądny człowiek w obozie opozycyjnym na seryo nie myślał o stawianiu go w stan oskarżenia; co do traktatów już zawartych, albo całkiem ułożonych, jak ów z Włochami, to największy szowinista węgierski rozumie, że zerwanie ich było kłótnią już nie z samą Austryą, lecz także z obcemi mocarstwami, czyli bardzo niezdrową dla Węgier wojną celną; wreszcie co do militarnych kredytów, to wiadomo, że fabryki węgierskie otrzymały znacznie większe zamówienia, niż im się należy według klucza, który służy do określenia, ile na wspólne potrzeby dają Węgry, a ile Austrya. Na przyznaniu kredytów militarnych robią tedy Węgry dobry interes, który już się nie powtórzy po zaprowadzeniu odrębności. Skoro zatem bardzo łatwo przyjąć owe warunki, to pozostaje tylko otwarcie uznać to, co w adresie do Korony wyrażono półsłówkiem, czyli powiedzieć, że zamiast języka komendy, Węgry przyjmują język koszarowy, a zamiast samowolnego zerwania z Austryą wspólności ekonomicznej, zgadzają się na układy o dobrowolne z obu stron rozwiązanie owej wspólności.

Baron Burian pojechał tedy do Pesztu, aby zawieźć koalicyi opozycyjnej monarszą odpowiedź na adres sejmowy, — odpowiedź, której sens taki: Sformułujcie ściśle to, co jest w waszym adresie, a Korona wezwie was do steru.

Rzecz to, naturalnie, niezupełnie łatwa, ponieważ adresowe półsłówka, jak mogą być tłómaczone jako zbliżenie się ku stanowisku Korony, tak samo tłómaczone być mogą podług myśli skrajnie szowinistycznej; można je naginać w tę lub ową stronę. Więc też istotnie, gdy po odjeździe z Pesztu barona Buriana zaczęto mówić o jego misyi, wnet skrajni kossuthowcy, Barabasz i Ugron jęli dowodzić, że adresowe półsłówka trzeba rozumieć jako nieodwołalne żądanie komendy węgierskiej, a nie jako rezygnacyę z tego żądania. Ale tak dowodzą tylko skrajni kossuthowcy, którzy w obozie koalicyjnym stanowią znaczną lubo hałaśliwą mniejszość. Wszyscy inni kossuthowcy, dyssydenci, ludowcy i banffiści zgadzają się na życzenie Korony i naradzają się nad sformułowaniem zażądanego od nich programu, na którego podstawie będzie powołany gabinet. Do tych narad zawezwano hr. Juliusza Andrassego, albowiem koalicya chce go mieć w gabinecie prezesem, a Kossutha ministrem spraw wewnętrznych. Zapewne więc już niebawem skończy się węgierskie przesilenie, trwające od 10 lutego.

## Korespondencye.

**Wiedeń 22 maja.**

*(Sprzedaż arcydzieła Rembrandtowskiego z wiedeńskiej galeryi hr. Schönbornów do Frankfurtu. — Wrzawa z tego powodu. — Projekt wydania ustawy zabraniającej wywożenia dzieł sztuki z Austryi za granicę. — Zmiana dygnitarzy antysemickich.)*

(y.) Znów kwestya artystyczna wypłynęła na wierzch, gorączkuje umysły i stanowi przedmiot ożywionej dyskusyi dziennikarskiej. Oto jeden z arystokratów tutejszych, posiadających piękną galeryę obrazów, założoną przez jego przodków i przechodzącą z pokolenia na pokolenie w posiadanie najstarszego członka rodziny, sprzedał najcenniejszą perłę całej tej galeryi, arcydzieło Rembrandta, mające niewiele równych sobie nietylko w Wiedniu, ale i w całej Europie, a sprzedał je do muzeum zagranicznego, w obec czego wspaniałe to płótno raz na zawsze wywiezione zostanie z Austryi. Skutkiem tego krzyk ogromny zerwał się w prasie i padają gromy oburzenia zarówno na owego hrabiego, który, złakomiwszy się na kilkaset tysięcy koron, ogołocił swe zbiory rodzinne z najcenniejszego klejnotu, jak i na całą w ogóle arystokracyę, że tak mało zamiłowania ma do sztuk pięknych, iż wiedząc o tem, że obraz ten jest do sprzedania, dopuściła do tego, ażeby nabyła go zagraniczna galerya. Prawie wszystkie dzienniki tutejsze czynią z powodu tej sprawy arystokracyi austryackiej cierpkie wymówki i piszą wprost, że w całym Wiedniu są tylko dwaj arystokraci, których można nazwać prawdziwymi mecenasami sztuki, t. j. hr. Karol Lanckoroński i książę Jan Lichtenstein, inni zaś książęta i hrabiowie nierównie więcej niż sztukami pięknemi interesują się torem wyścigowym i tem, co się dzieje w Jockey-klubie.

Owym arystokratą, który pozbawił Wiedeń zaszczytu posiadania w swych murach jednego z najwspanialszych arcydzieł Rembrandta, jest hrabia Karol Schönborn-Buchheim. Posiada on stary i na zewnątrz wcale niepokaźny pałac w śródmieściu na Renngasse i tam właśnie znajduje się rodzinna schönbornowska galerya obrazów, zaś owem arcydziełem Rembrandta, o które spór się toczy, jest płótno przedstawiające „Samsona i Dalilę“. Jakkolwiek ta Schönbornowska galerya w niektóre dni dostępna jest dla publiczności, wszelako wogóle bywa dosyć mało odwiedzana i niejeden z Wiedeńczyków do tej pory nie wiedział, jak cenny skarb w niej się znajdował. O kupno Rembrandtowskiego „Samsona i Dalili“ ubiegał się już od dość dawna zarząd miejskiej galeryi obrazów w Frankfurcie nad Menem, rokowania jednak prowadzono w największej tajemnicy. Ostatecznie interes przyszedł do skutku, hr. Karol Schönborn otrzymał za „Samsona i Dalilę“ 330.000 marek, czyli przeszło 386.000 koron gotówką i wydał obraz, znajdujący się od paruset lat w posiadaniu jego rodziny. Miłośnicy sztuk pięknych są tem ogromnie zgorszeni, gdyż wogóle Wiedeń posiada stosunkowo niewiele dzieł Rembrandta, a takich jak „Samson i Dalila“ wcale już nie ma. W galeryi Esterhazych znajdował się wprawdzie równie piękny obraz Rembrandta, przedstawiający „Chrystusa przed Piłatem“, ale przed kilku laty wywieziony został wraz z całą galeryą do Budapesztu. Zwinięte też zostały w ciągu ostatnich lat kilkunastu i sprzedane za granicę wiedeńskie galerye hrabiów Fries i Colato, tudzież kilka pięknych zbiorów osób mieszczańskiego pochodzenia, jak np. dra Kurandy i dra Sternera. Dlatego też z wielu stron domagają się, ażeby i w Austryi na wzór znanej włoskiej ustawy, zwanej *legge Pacca*, wydano ustawę, zabraniającą wywożenia za granicę dzieł artystycznych lub ażeby przynajmniej w każdym wypadku, w którym znajdujące się w którejkolwiek galeryi austryackiej dzieło pędzla lub dłuta ma być sprzedane za granicę, zawiadamiano o tem rząd i by państwo miało prawo pierwszeństwa nabycia danego obrazu lub rzeźby.

Na odbytem wczoraj w ministerstwie oświaty dorocznem zgromadzeniu przybocznej rady artystycznej, któremu przewodniczył minister Hartel, poruszono tę sprawę i minister wyraził szczere ubolewanie z powodu, iż interes ten zrobiono w tak wielkiej tajemnicy, gdyż gdyby było mu wiadomem o tem, iż hr. Schönborn chce sprzedać ten obraz, to z pewnością byłby on poruszył wszystkie sprężyny, ażeby nabyto go albo dla zbiorów cesarskich, albo też do którejś z prywatnych galeryj w Austryi. Centralna komisya artystyczna zawiadomiła wprawdzie ministra o tem, że odbywają się targi o ten obraz i poprosiła go o interwencyę, a on też bezzwłocznie wystosował do hr. Karola Schönborna pismo z usilną prośbą, aby nie sprzedawał obrazu do Frankfurtu i aby powiedział otwarcie, ile za niego żąda, na to jednak odpowiedział hr. Schönborn, że na wszelką interwencyę już za późno, bo kontrakt już podpisany. Przytem wyparł się hr. Schönborn, jakoby interes ten zrobił w sekrecie i oświadczył, że od kilku tygodni wszyscy wiedzieli o tem, iż on pertraktuje z reprezentacyą miejską Frankfurtu o sprzedaż „Samsona i Dalili“.

Skutkiem śmierci pierwszego wiceburmistrza Wiednia i wicemarszałka sejmu dolnoaustryackiego śp. Strobacha, przeprowadzone zostaną rozmaite zmiany osobiste w prezydyum rady miejskiej i w wydziale krajowym. Pierwszym wiceburmistrzem zostanie dotychczasowy drugi wiceburmistrz dr. Neumayer. Na drugiego wiceburmistrza upatrzono dotychczasowego członka wydziału krajowego Leopolda Steinera, niegdyś właściciela winiarni na jednem z przedmieść wiedeńskich. Partya antysemicka bowiem, trzymając się widocznie przysłowia, że „nie sami święci garnki lepią“ powołuje niemal z reguły do najwyższych dostojeństw ludzi z zawodów praktycznych, a więc szynkarzy, kupców, subjektów, ślusarzy i t. p. Jako drugi wiceburmistrz Wiednia, pobierać będzie p. Steiner pensyę 8000 koron rocznie, ponieważ zaś jako członek wydziału krajowego miał więcej, przeto oprócz posady burmistrza przeznaczono dlań także opróżnioną przez śmierć Strobacha godność naczelnego kuratora krajowego Zakładu hipotecznego, do której przywiązana jest również pensya kilku tysięcy. Członkiem zaś Wydziału krajowego w miejsce Steinera zostanie dawny subjekt handlowy, a dziś poseł do Rady państwa i do sejmu, Bielohlawek.

**Vichy 18 maja.**

Opuściwszy przed kilku dniami z żalem wspaniałą stolicę Chrześcijaństwa nad Tybrem, znalazłem się po przeszło trzydziesto-godzinnej podróży w słynnem francuskiem miejscu kąpielowem Vichy. U wstępu czekała mnie nie bardzo miła niespodzianka, bo zamiast ciepłego, słonecznego klimatu Italii, powitał mnie wiatr przenikliwy i zimno, dobrze dające się we znaki. Przypuszczam, że to skutkiem pojawienia się na Atlantyku lodów podbiegunowych i że nietylko u nas temperatura tak bardzo się obniżyła — mam bowiem wiadomość, że w Karlsbadzie w tym samym czasie wynosiła zaledwie 1 stopień ciepła.

Tutaj trwa ta aura nieprzyjemna cztery dni z górą, a zakończyła się deszczem, po którym dzisiaj powietrze znacznie się ociepliło i słońce wyjrzało nareszcie z po za szarej chmur opony. To też goście kąpielowi ze wszech stron zjeżdżać się zaczynają i to w coraz bardziej przyśpieszonem tempie. Pierwsza poniedziałkowa lista wykazywała zaledwie cyfrę 558 gości; we wtorek już ich było 1038, a dziś liczba ich wynosi do 1500. Pójdzie tak crescendo aż do września, w którym przekroczy zapewne poważną cyfrę ośmdziesiąt tysięcy. W roku zeszłym bowiem odwiedziło Vichy przeszło 84.000 osób.

Cyfry te najlepiej przemawiają za skutecznością wód tutejszych, które wykazują te same niemal własności lecznicze, co wody karlsbadzkie i w tych samych chorobach bywają stosowane. Cierpienia wynikające z nieprawidłowego funkcyonowania wątroby, nerek, przewodów pokarmowych i oddechowych, kamienie żółciowe i nerkowe, choroba cukrowa, żółtaczka, anemia, podagra i reumatyzm bywają tu leczone z dobrym skutkiem. Przyczyniają się do tego liczne zimne i gorące źródła alkaliczne, których wody w milionach butelek rozchodzą się po całym świecie. U nas najwięcej znane są źródła „Celestins“ i „Grandegrille“; temperatura pierwszych (których jest trzy) wynosi przy źródle zaledwie 12 stopni Cels. — „Grandegrille“ dochodzi natomiast do 44 stopni ciepła. Nie jest to jednak źródło najgorętsze; temperatura źródła „Chomel“ jest bowiem jeszcze o jeden stopień wyższa. Bardzo skuteczne i ciągle przez tysiące chorych oblegane jest także źródło „l'Hôpital“ (31° Cels.), a potem „Lucas“ (29°), tudzież żelaziste źródła „Mesdames“ i „Lardy“, że już nie wspomnę o wielu innych, bądź jak powyższe do państwa, bądź jak „Lardy“ do osób prywatnych należących. Oprócz tych wód, które nieposiadając własności rozwalniających, wpływają bardzo skutecznie na przemianę krwi, oczyszczając ją z nadmiernie nagromadzonych

---

31)

G. ROVETTA.

## PANIENKA

*(La Signorina)*

**Powieść**

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

— Pójdę na Bastyony. Ciekaw jestem, czy ona tam jest. Jeśli tam będzie, zatrzymam się chwilę u jej powozu i przywitam się z nią przelotnie. Wszak tego wymaga prosta grzeczność. To tak, jak gdybym rzucił kartę wizytową. Pozostanę mimoto niewzruszony; usłyszę, co ona powie.

Na Bastyonach nie było powozu Donny Stefanii.

— Może już zapóźno!

Franciszek spojrzał na zegarek.

— Tak, już w pół do szóstej! Spóźniłem się. Niech dyabli porwą tę grę w klubie.

Wieczorem poszedł znowu do klubu, aby zobaczyć Carletta i Manola. Byli rzeczywiście w klubie, w chwili jednak, gdy Franciszek wchodził, zdawało mu się, że dostrzegł mimowolny ruch niechęci, którym Faraggiola oznajmił Estensi'emu o jego przybyciu. Obaj czytali dzienniki i udawali, że nie widzą Roera. I Roero przeto ze swej strony udał, że ich nie widzi. Wziął jakieś czasopismo i przeszedł do drugiej sali, gdzie usiadł w ten sposób, że miał ich zawsze na oku.

— U licha! Nie potrzeba nadużywać niczyjej cierpliwości. Dość tego wysilania się na uprzejmości i na dobry humor, do jakiego zmusiłem ich dziś rano.

O w pół do dziesiątej Carletto i Manolo zamienili dzienniki, nie ruszyli się jednak z miejsca. O dziesiątej wstali i weszli do ustronnego pokoiku, gdzie znowu zasiedli do gry w écarté.

— Biedacy!

Obecnie Franciszek był pewny, że obaj jego rywale popadli w niełaskę i ucałowałby z radości nietylko Fanny, lecz i don Juliusza.

— Jutro dzień, w którym baronowa przyjmuje; pojadę wcześnie.

I w samej rzeczy pojechał nazajutrz.

— Pani baronowa?

— Pani nie ma! odpowiada stary odźwierny z czapką w ręku.

— Jakto? Wszak to dzisiaj dzień przyjęcia.

— Tak, proszę pana; to dzień przyjęcia pani baronowej, ale pani nie ma. Pojechała na wieś do Borgoprimo.

— Do Borgoprimo? Na takie zimno? A kiedy?

— Przed tygodniem.

— A powróci?

— Hm! Tego nie wiem.

— Ale don Juliusz jest w Medyolanie?

— Don Juliusz?

Odźwierny uśmiechnął się jakoś dziwnie; trochę ironicznie, trochę pogardliwie.

— Don Juliusz także jest w Borgoprimo.

— Don Juliusz także? I don Juliusz od tygodnia? w Borgoprimo?

— Tak mi powiedziano. Ale co do listów, to jak pan zechce napisać, mamy rozkaz posyłać listy pani do Borgoprimo; a listy pana mamy oddawać intendentowi.

— A więc...

Roero chciał jeszcze o coś spytać, lecz odźwierny uśmiechał się coraz złośliwiej.

Roero z trudnością stłumił w sobie gniew, dobył pugilaresu, otworzył go nerwowym ruchem, wyjął kartkę i podał służącemu:

— Dla pani baronowej! — mruknął i oddalił się.

— Z czego on się śmieje?... Drwi ze mnie, czy co? ta wygolona małpa!

Rychło wszakże zapomniał o odźwiernym.

— Wyjechała! Ona wyjechała! Bawi w Borgoprimo od tygodnia!... Dlatego to nie widziałem jej nigdzie, dlatego Faraggiola i Estensi nie ruszają się z klubu! I oto wszystko wyjaśnione!... A właściwie nic nie jest wyjaśnione!... nic.... zupełnie nic! Dlaczegoż te dwie nierozłączne papugi nie pofrunęły także do Borgoprimo?

— Fanny w Borgoprimo, w pobliżu Varese, to jest prawie w górach, na takie zimno i to wtenczas, kiedy Gayarré występuje w Scali! A Don Juliusz opuścił Medyolan, który zamierzał przerabiać i wyjechał niewiadomo dokąd?

Idąc do Arcoleich, Roero był wesół i pełen nadziei, to też przyśpieszył kroku; za to powracał powoli, krok za krokiem, z głową na dół spuszczoną i zamyślony.

— Coś się stało, nie inaczej!.. W tem coś jest!...

Fanny wyjechała! To go boli, niepokoi i drażni.

— Kokietka!... Straszna kokietka i nic więcej!... Olivieri ma zupełną słuszność!... Wyjechała, nie dawszy znaku życia! Kokietka i dumna! A może to umyślnie zrobiła?... Z pewnością, z największą pewnością zrobiła to umyślnie; wyjechała, chcąc się zemścić! Ja się więcej nie pokazuję, więc ona mnie porzuca. Kokietka zarozumiała i, podobnie jak wszystkie dewotki, mściwa! I cóż ja teraz pocznę?... Czy mam pojechać na tydzień do Varese?... Stamtąd do Borgoprimo jest zaledwie godzina drogi. A Don Juliusz? On chyba nie wyjechał mnie na złość, żeby mnie więcej nie widzieć!... Ale dlaczego ludzie tak się odwracają i przyglądają mi się ciekawie?...

Wstąpił po drodze do Covy pierwszej medyolańskiej cukierni, by kupić ciastek dla Lulu. O tej porze schodzi się tutaj zazwyczaj świat elegancki. I teraz mnóstwo tu było gości, którzy rozmawiali z sobą z wielkiem ożywieniem. Z wejściem Roera ucichło naraz; znajomi kłaniali mu się tak, jak gdyby mu składali kondolencye. Roero uczuł się dotknięty, chociaż sam nie wiedział dlaczego; wyszedł śpiesznie, zapomniawszy o ciastkach i o Lulu.

— Jacyż to antypatyczni bywają ludzie na świecie! Radbym komukolwiek z nich dać nauczkę!

Chcąc się rozerwać, wszedł do klubu patryotycznego, znajdującego się tuż obok i udał się prosto do sali fechtunkowej.

— Parę skrzyżowań! To mi trochę uspokoi wzburzone nerwy. Ach mój Boże! I Loreda tu jest!

I mruknął przez zęby:

— Nieznośny nudziarz!...

Mikołaj Loreda w stroju fechtunkowym, rzucał się jak szalony, rozprawiając z nauczycielem fechtunku oraz kilku amatorami.

— Ej, co mi tam po nazwisku! Co mi tam pozory! To tylko obawa!... po prostu tchórzostwo!... Gdyby miał trochę temperamentu i gdyby nie miał do czynienia z oficerem, zdaje mi się, że Don Juliusz Arcolei byłby załatwił sprawę na mój sposób, ot tak....

I Loreda wywinął pałaszem, wyciągnąwszy go zamaszyście z pochwy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w niej kwasów – stosowane są w wielu chorobach także kąpiele mineralne i tusze, połączone z masażem pod wodą, co szczególnie w podagrze i reumatyzmie zbawienne wywołuje skutki.

Przytaczam to wszystko nie dlatego, ażebym chciał robić konkurencyę wodom krajowym — ale sądząc, iż na niektóre z wymienionych cierpień w kraju naszym nie posiadamy odpowiednich źródeł i posługiwać się musimy Karlsbadem, który w wielu razach przez Vichy dałby się zastąpić z równą korzyścią dla zdrowia, jak i dla kieszeni.

Nie byłem nigdy w Karlsbadzie — ale słyszałem przed kilku laty od osób, które pobywszy tam czas jakiś, tutaj na dokończenie kuracyi przybywały, że przenoszą Vichy z jego rozległym widokiem na zieleniejące się w oddali góry, na piękne, rozległe parki, ciągnące się nad błękitną falą Allier, która je jakby wstęgą opasała — nad ponury, w wąwozie położony Karlsbad, gdzie dopiero po górzystych ścieżynach piąć się potrzeba, ażeby przestronniej można odetchnąć. Użalano się również na drogie życie w Karlsbadzie. Tu przeciwnie śmiało zastosować można przysłowie, że wedle stawu grobla. Bogacze zajmować mogą pierwszorzędne hotele i wille i płacić ceny wygórowane — ludzie mniej zamożni znajdą równie dobre i przyzwoite, a stosunkowo niedrogie lub nawet tanie umieszczenie. Są hotele, w których za 7 do 8 franków dziennie wcale porządnie żyć można; a za tę samą niemal cenę od 8 do 10 franków umieścić się można w porządnej willi „de Varsovie“ u zacnego Polaka, doktora Biernawskiego, który tu od dwudziestu kilku albo i trzydziestu lat ordynującym jest lekarzem.

Kogo i na to nie stać, niech umieści się w hotelu lub willi, na których widnieje napis „service particulier“, jak np. „Maison Barre“ lub „Villa Daida“ przy ulicy rue de la Tour obok kościoła Saint Blaise, a jakich zresztą w Vichy i na innych ulicach nie braknie, jeżeli się zważy, że tu 25.000 łóżek jest do zajęcia; zatem i przy najliczniejszej frekwencyi każdego czasu wiele wolnych się znajdzie.

To *service particulier* polega na tem, że płaci się tylko za pokój, dajmy na to z dwoma łóżkami, stosownie do sezonu 3, 4 lub najwyżej 5 franków dziennie; ale zato ma się prawo, dodawszy za cały sezon kilka franków na węgle, do żądania, aby bez żadnej innej pretensyi gotowano na śniadanie południowe i na obiad wieczorny to wszystko, co sobie sam gość zrana w hali kupi i w kuchni doręczy gospodyni. Gdyby sam kupnem zająć się nie chciał, płaci jeszcze franka, a gospodyni postara się już o wszystko. Takim sposobem życie dwojga osób w Vichy wraz z winem i owocami, które tu w lecie bardzo tanie i doborowe, nie kosztuje więcej dziennie jak 4 do 5 franków. Wskutek tego całą kuracyę, to jest opłacenie kąpieli, tuszów z masażem i lekarza (bo taksy się nie płaci) wraz z porządnem życiem i pomieszkaniem sumą 11 do 12 franków dziennie od dwóch osób opędzić można.

Podaję to wszystko do wiadomości z powodu, iż spotykałem w Vichy wielu Polaków, którzy nie wiedząc o tem urządzeniu, umieszczali się w drogich hotelach, zmuszeni nieraz przy table d'hôte jadać to, co im nie smakowało lub nie służyło, podczas gdy w skromniejszych willach mniej znacznie płacąc, sami swoje menu układaćby byli mogli.

Przechodząc od tych informacyjnych wiadomości do spraw, które tu obecnie zajmują umysły, wspomnieć najprzód wypada o sprawie rozdziału Kościoła od państwa. Wiecie zapewne z dzienników tutejszych i telegramów, iż masoński parlament z oburzającą bezwzględnością wotuje paragraf za paragrafem, odrzucając przeważną większością wszelkie poprawki, zmierzające do złagodzenia brutalnej bezwzględności uchwalanego prawa. Widocznie zmierza rząd za pomocą tego prawa do ograbienia Kościoła w sposób podobny, jak niedawno ograbił zgromadzenia wygnanych zakonników. I być może, iż mu się to uda na razie — bo masoni śpieszą się, aby jeszcze przed nowemi wyborami to niesprawiedliwe prawo przeszło przez Izbę i Senat i uzyskało sankcyę prezydenta rzeczypospolitej. Co jednak nastąpi w roku przyszłym po wyborach, nie wiadomo. Niektórzy spodziewają się, iż katolicka większość narodu ocknie się nareszcie z letargu i wybierze nowych reprezentantów, którzy unieważnią to, co dzisiejsi nabroili.

Że niebraknie usiłowań zmierzających do tego, a mianowicie, że duchowieństwo nie zasypia sprawy, miałem sam sposobność przekonać się ostatniej niedzieli w kościele św. Ludwika, gdzie proboszcz odczytywał licznie zgromadzonemu ludowi list pasterski biskupa z Moulins, tyczący się tej sprawy. Nie obwijając rzeczy w bawełnę, odsłaniał biskup w tym liście zgubne zamiary rządu, dążące do zupełnego zniszczenia we Francyi katolickiego Kościoła, a proboszcz tłómaczył w sposób jeszcze dosadniejszy niektóre ustępy listu i wzywał wiernych, ażeby zawczasu sposobili się do obrony i obmyślili środki, którymiby grożące niebezpieczeństwo zwalczyć można. List ten, którego dalszy ciąg w przyszłą niedzielę ma być odczytany, obecnie publikowany jest w całej dyecezyi Moulins, a podobne listy ogłosili — jak mnie proboszcz zapewniał — i inni biskupi francuscy, tak, iż wkrótce w całym kraju zacznie się ruch katolicki, zwrócony przeciw niecnym zamiarom masońskiego rządu.

Drugą sprawą, która chwilowo bardzo zajmowała i niepokoiła Francuzów, były wyścigi małych statków automobilowych z Tulonu do Algieru. Mimo ostrzeżeń wielu rozważnych ludzi wybrał się w drogę liczny szereg tych łodzi, na szczęście konwojowany przez rządowe torpedowce. W przeciwnym bowiem razie żywa dusza nie byłaby wróciła z tej nierozważnej wyprawy. Gdy bowiem cała ta flotylla znalazła się na pełnem morzu, zerwała się tak silna burza, iż wszystkie bez wyjątku łodzie zatonęły w falach, które dosięgały ośmiometrowej wysokości. Torpedowcom udało się jednak ocalić załogi tych łodzi i z wielkim trudem powrócić do Tulonu. O jednej tylko łodzi księcia Decazes „Quand même“ i towarzyszącym mu torpedowcu „l'Arbalète“ dłuższy czas nie było wiadomości i już je miano za stracone, gdy nareszcie doniesiono, że pomieniony torpedowiec z ocaloną załogą „Quand même“ zawinął do portu w Cagliari, na wyspie Sardynii. Tak tedy straty w ludziach nie było; podnoszą się jednak wielkie krzyki na byłego i obecnego ministra marynarki, Pelletana i Thomsona, że pierwszy tę sprawę zainicyował, a drugi na nią się zgodził i prócz życia ludzi, kilka statków wojennych bezpotrzebnie na zgubę narażał; każdy rozsądny człowiek wiedział bowiem z góry, iż owe automobile bardzo przydatne być mogą do służby portowej i wzdłuż wybrzeży, ale na pełne morze ryzykować się nie powinny, gdzie w razie nagłej burzy żadnego dla nich nie ma ratunku.

Tak tedy, gdy na zbrodnicze działanie rządu w sprawie kościelnej, większość milczy, w tej drobnej sprawie spotyka go nagana, podobnie jak i w innej jeszcze drobniejszego znaczenia, a mianowicie w sprawie niejakiego Franciszka Roya, byłego leśnika (garde chasse). Człowiek ten za jakieś przestępstwo zasądzony był na karę 50 franków i z zemsty za to strzelił do sędziego, a potem zbiegł i zabarykadował się w domu. Ażeby nie wpaść w ręce sprawiedliwości, strzelał następnie do każdego, kto usiłował zbliżyć się do tej zaimprowizowanej fortecy i ranił kilku żołnierzy wysłanych przeciw niemu. Rozpoczęło się tedy przez kilkanaście dni trwające formalne oblężenie przez żandarmów i żołnierzy z jenerałem Babin i majorem żandarmeryi Sempé na czele, którzy nie mogąc sobie inaczej poradzić, postanowili w nocy podejść pod siedzibę awanturnika i melinitem w powietrze go wysadzić, co też nareszcie po różnych korowodach udało się uskutecznić. Roy, który już sobie spokojnie na łożu spał snem sprawiedliwego, wyrzucony został pod sufit, a potem jak szalony wyskoczył oknem i schronił się w łanie lucerny, gdzie go wnet chłopi wyśledzili i zbili niemiłosiernie. Obecnie ze szpitala wzięty już do więzienia i wnet sądzony będzie, ale dzienniki krzyczą, iż tyle ludzi narażano i wojsko uruchomiano, aby pojmać jednego bandytę. Głównie powstają na to dzienniki nacyonalistyczne, że wojska raz używa rząd do walki z zakonnikami, to znowu do chwytania zbrodniarzy. Natomiast dzienniki socyalistyczne sierdzą się znów na to, że niedawno strzelało wojsko do robotników w Limoges, gdzie bezrobocie groźne przybrało było rozmiary i robotnicy w oblężeniu trzymali właściciela jednej fabryki, nie dopuszczając mu dowozu żywności. Obecnie już tam spokój powrócił, gdy rząd przeniósł na inną posadę prefekta Cassagneau, który był wezwał pomocy wojskowej przeciw strejkującym. Przed kilkunastu dniami jednak położenie w Limoges miało być bardzo groźne, jak to bowiem deputacya wysłana do prezydenta ministrów i do ministrów spraw wewnętrznych i robót publicznych wykazała, wobec zupełnej bezczynności socyalistycznego magistratu i rady miejskiej nikt nie był pewien ni mienia, ni życia swego. Dziś zapomniano już o tem, bo umysły Francuzów zajmuje nowy przedmiot, a mianowicie mający 29 b. m nastąpić przyjazd króla hiszpańskiego do Paryża, gdzie już dziś całą Avenue de l'Opera ozdabiają szpalerem żywych kwiatów. *Wincenty Stroka.*

# Sytuacya.

Z Wiednia ze sfer poważnych piszą:

W sejmie czeskim stosunki ułożyły się nie dobrze. Spokojny przebieg obrad uzyskać się dał tylko kosztem wyłączenia wszelkich drażliwych, a jednak do trwałej ugody niezbędnych przedłożeń ustawowych, na porządku dziennym pozostały obok budżetu jedynie te przedmioty, których załatwienie pożądanem jest dla obu narodowości, a które częścią — jak niektóre znaczne roboty wodne — inwolwują znaczny haracz ze strony państwa na korzyść całości krajn, a więc zarówno Niemców, jak Czechów. Sejm czeski potrwa więc tylko do pierwszych dni czerwca, rząd nie wniesie zapowiadanych przedłożeń ugodowych, jeno na ostatniem posiedzeniu namiestnik złoży oświadczenie, w którem zapewne wyrazi nadzieję przedłożenia tych ustaw w późniejszej sesyi.

Wobec niemożliwości ugody czesko-niemieckiej, myśl utworzenia w Radzie państwa większości koalicyjnej, a co za tem idzie myśl parlamentaryzacyi gabinetu, usuwa się znów na plan dalszy, na termin zgoła określić się nie dający, tembardziej, że w kołach poselskich niemieckich opozycya przeciwko koalicyjnej większości i koalicyjnemu gabinetowi przybiera coraz to wyraźniejsze kształty.

Rada państwa zwołaną zostanie ponownie zapewne już na d. 6 czerwca, a więc nie jak powszechnie przypuszczano, dopiero po świętach. Komisya budżetowa kontynuować będzie pracę, ale o drugiem czytaniu budżetu w pełnej Izbie niema już w sesyi letniej mowy. Rząd wniesie prowizoryum budżetowe do końca roku i nalegać będzie na szybkie uchwalenie, ażeby z góry usunąć niebezpieczeństwo paragrafu 14-go. O ileby nie było potrzeby przyśpieszenia traktatu handlowego z Niemcami, sesya nie trwałaby długo, jeśli jednak zajdzie tego potrzeba, rząd obstawać będzie przy przeprowadzeniu traktatu zarówno w komisyi, jak i w pełnej Izbie jeszcze w sesyi letniej. Nie idzie tu koniecznie o Węgry, bo gdyby nawet Węgry nieprawdopodobnie pośpieszyły się, to przecie Austrya mogłaby odłożyć załatwienie traktatu na jesień. Nie jest jednak wykluczonem, że na pośpiech nalegać będzie rząd niemiecki, nie chcąc pozostawać do ostatniej chwili w niepewności.

Na ogół biorąc, stosunki są więc nie wesołe, bo ciągle jeszcze prowizoryczne, ciągle oparte na dobrej woli stronnictw, z dnia na dzień i od sprawy do sprawy objawiać się mającej. Dziś, wobec przesilenia na Węgrzech, takie stosunki wydawać się jeszcze mogą znośnymi, ale skoro w Budapeszcie nastąpi zgoda i skoro utworzy się rząd, oparty na zorganizowanej większości, która to, co uchwalić chce, toż w najbliższym czasie uchwali, nędzota tej z dnia na dzień gospodarki objawi się w sposób w oczy bijący i znów okaże się cała nicość teoryi niemieckiej o parlamencie bez większości. A jeśli wszystkie oznaki nie mylą, koniec przesilenia węgierskiego jest bardzo, a bardzo bliskim. Bar. Burian znalazł przyjęcie nader przychylne, komitet wykonawczy bez trudności zgodził się na nowe rokowania, a obdarzony zaufaniem komitetu hr. Andrassy powierzoną misyę przyjął. Lada dzień więc oczekiwać można kompromisu pomiędzy koalicyą a królem, a kto zna temperament sejmu węgierskiego, liczyć się musi z tem, że wtedy w ciągu kilku tygodni załatwić on gotów wszystkie owe ustawy, na które gadatliwy i „gruntowny“ parlament austryacki nawet przy dobrej woli potrzebuje rok czasu.

# Wojna rosyjsko-japońska.

**Petersburg.** Generał Liniewicz telegrafował wczoraj, że dnia 18 bm. rosyjski oddział, wspierany przez artyleryę, zbliżając się do miejscowości Satotse, został zaatakowany przez Japończyków. Następnie rosyjski oddział sam przeszedł do ofensywy na drodze mandaryńskiej. Po połączeniu się obu oddziałów starcie z nieprzyjacielem skończyło się obsadzeniem kilku wsi.

**Tokio.** Japończycy schwycili dżonkę chińską z wielu rosyjskimi oficerami. Sądzą, że chodzi o rekonesans wysłany z Władywostoku.

**Czifu.** Osoby, przybyłe z Portu Artura donoszą, że stosownie do telegramu z Tokio, stu uzbrojonych Japończyków obsadziło rosyjski okręt „Kazań“.

**Londyn.** Niektórzy sprawozdawcy wojskowi tutejszych dzienników przypuszczają, że ostatnie starcia w Mandżuryi nie są już macaniem się rekonenansowem, ale początkiem wielkiej bitwy, podobnej do mukdeńskiej. Gdyby jednak tak było, natenczas ofensywa byłaby po stronie rosyjskiej.

**Paryż.** Według wiadomości nadeszłych z Kochinchiny, admirał Rożestwieński ma być bardzo chory na nephritis (chorobę nerkową).

# Mały feljeton.

**Śmierć.**

Cyt... jak się trawy po rozłogach żalą!
Jak płaczą kwiaty i chylą się drżące!
Owiana jasną, księżycową falą
Śmierć ostrzy kosę na wiosennej łące...

— Przyjdź w pachnącego ziela uroczysko!
Przyjdź... na powieki rzuć mi wonne włosy!
Daj młode usta... niech cię czuję blisko,
Nim usłyszymy na łące brzęk kosy.

Chwila... a łzy się nam do źrenic wkradną...
Chwila... a zaśniem, upojeni wiosną...
Nim kwiecia pręty na łąki opadną,
Nim wonne zioła po rozłogach posną...

Czy słyszysz? trawy zadrżały i płaczą.
Kładą się sennie w pokosy pachnące...
Czy słyszysz? skargą coś jękło tułaczą...
— Śmierć ostrzy kosę na wiosennej łące...

*Jan Pietrzycki.*

# KRONIKA.

Lwów 23 maja.

**Koronacya Matki Boskiej Pocieszenia.** Wczoraj przystąpił urząd budowniczy do robót na placu Maryackim. Uskuteczniono pomiary i oznaczono miejsce dla wzniesienia mównicy, oraz wielkich rozmiarów ołtarza, na którym zdaleka mógłby być widzialny obraz koronowany. Udekorowaniem placu i przyległych ulic, na mocy uchwały Rady miejskiej, zajmie się też urząd budowniczy. Kierunek robót spoczywa w doświadczonych rękach radzcy budownictwa p. Góreckiego. Wczoraj rozpoczęto też dekoracyę wnętrza kościoła O. O. Jezuitów według planu znanego artysty-malarza Jasieńskiego. Równocześnie kończą się ostatnie roboty w kaplicy M. B. Pocieszenia. Zwiedzało ją przed kilku dniami szczegółowo grono konserwatorów, aprobując wszystkie przedsięwzięte przez Komitet prace. Dzisiaj osadzone być ma antepedyum dłuta Popiela, w bronzie odlane. Artyści i rękodzielnicy nasi, od kilku miesięcy tutaj zajęci, złożyli ze swej strony ofiarę na cele odnowienia kościoła.

P. Domiszewski organizuje potężny chór młodzieży gimnazyalnej, który wykonać ma w czasie obchodu koronacyjnego utwory religijne wyłącznie polskich kompozytorów; czynną też będzie kapela studencka pod wodzą prof. Mejerskiego.

Komitet obywatelski otrzymał zapowiedź przyjazdu szerszego koła osób z za kordonu.

**Jubileusz hr. Gołuchowskiego.** Na telegram gratulacyjny, wysłany z lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej do ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego, nadeszła odpowiedź tej treści: „Prezydyum Izby handlowej i przemysłowej. Mam zaszczyt przesłać serdeczne podziękowanie za łaskawe życzenia, które lwowska Izba handlowa i przemysłowa w dniu wczorajszym wyrazić mi uchwaliła, dając wyraz nadziei, że przemysł krajowy, na którego straży panowie stoicie, rozwijając się i nadal drogą postępu, doprowadzi kraj nasz do ekonomicznego rozkwitu. *Gołuchowski*“.

**Na cześć gości** przybyłych na uroczystość poświęcenia nowego gmachu biblioteki uniwersyteckiej wydali wczoraj profesorowie lwowskiej wszechnicy ucztę w sali hotelu Zorża. Pierwszy toast wzniósł rektor uniwersytetu prof. dr. Puzyna na cześć Cesarza, poczem dyrektor biblioteki dr. Aleksander Semkowicz pijąc zdrowie przybyłych na uroczystość gości, zwrócił się nasamprzód do ministra dr. Piętaka, podziękował mu za życzliwość i prosił go o wyrażenie podziękowania za uznanie ministrowi oświaty, w którym widzi wielkiego przyjaciela naszego kraju i naszej nauki. W końcu wzniósł dr. Semkowicz toast na cześć zwierzchników, którzy mają oczy zwrócone na nasz kraj. Z kolei toastowali: dr. Gryziecki na cześć namiestnika Andrzeja hr. Potockiego; prof. Twardowski na cześć dawnych kolegów, którzy, poczuwając się do braterstwa, przybyli na uroczystość uniwersytecką; prof. dr. Ćwikliński na cześć uniwersytetu; Leon hr. Piniński na cześć biblioteki uniwersyteckiej; prof. Dembiński podziękowawszy marszałkowi i delegatom Akademii umiejętności i Uniwersytetu Jagiellońskiego za obecność, wzniósł w ręce p. marszałka toast na cześć wielkich, wspólnych celi i wszelkiego wspólnego kochania; wreszcie dr. Zoll, dziękując za wyrazy sympatyi dla Akademii Umiejętności i Uniwersytetu krakowskiego, pił na pomyślność wszystkich tutejszych przyjaciół i członków Akademii Umiejętności

**Z powodu uroczystości poświęcenia Biblioteki** nadeszło na ręce senatu i zarządu Biblioteki z różnych stron mnóstwo telegramów i pism gratulacyjnych. Między innemi nadesłały pisma przeważnie po łacinie: biblioteki uniwersytetu w Wiedniu, Insbruku, Pradze, Hradcu, rektor uniwersytetu czerniowieckiego, profesor uniwersytetu w Heidelbergu dr. Jurasz, bibliotekarz w Kórniku dr. Celichowski, kierownik biblioteki Bodleina w Oksfordzie E. M. J. Nicholson, biblioteka miejska w Gdańsku i i.

**Dyrektorem kasy oszczędności** powiatu samborskiego wybrany został p. Feliks Sozański; komisarzem rządowym tej kasy zamianowany został koncepista namiestnictwa p. M. Dyduszyński.

**Prezydent ministrów** baron Gautsch udaje się w tych dniach do kąpiel do Badenu pod Wiedniem.

**Sodalicya pań polskich** zawiadamia swoich członków, iż po zaproszenia na uroczystość Koronacyi obrazu M. B. Pocieszenia zgłaszać się można w lokalu Sodalicyi, ul. Jagiellońska l. 8, od godz. 4—5 popołudniu, we środę i czwartek.

**Fantazya dziennikarska.** Jedno z naszych pism illustrowanych zamieściło tymi dniami rycinę pod tytułem: „Krwawy dzień 1 maja w Tarnowie“. W artykule zaś opisało tę rycinę i opowiedziało, jak straszną walkę stoczyła w Tarnowie w dniu 1 maja t. r. policya i żandarmerya z socyalistami. Tymi dniami zaś to samo pismo było zmuszone zamieścić sprostowanie starosty, donoszące, że obrazek, przedstawiający plac w Tarnowie przedstawia sytuacyę taką, jakiej w Tarnowie nie ma wcale, że policyanci tarnowscy nie mają zgoła tych mundurów, w jakie ich rysownik ubrał, a które są mundurami rosyjskimi, iż w ogóle w Tarnowie żadnych awantur i żadnego starcia z policyą nie było.

**Ś. p. Marya z Koźmianów Romanowa Michałowska.** Dziś w Dobrzechowie — czytamy w *Czasie* — liczne grono krewnych i przyjaciół złożyło do grobów rodzinnych zwłoki ś. p. Maryi z Koźmianów Romanowej Michałowskiej. Żałobę najbliższych dziennik nasz ma słuszne prawo dzielić. W domu ś. p. Maryi, przy jej ognisku, przez cały szereg lat toczyły się owe „długie nocne rodaków rozmowy“, roztrząsające rzeczy, z pismem i z polityką kraju związane. Siostra Stanisława Koźmiana, posiadała w pełni dary, cechujące rodzinę, która tak znaczny wpływ wywarła na życie publiczne w trzech dzielnicach. Dość wspomnieć imiona: Kajetana Koźmiana, syna jego Andrzeja, synowców Stanisława i X. Jana, wnuka Stanisława młodszego; dość powiedzieć, że niejedno, co dziś wschodzi żniwem, wyoranem zostało i zasianem na ziemi poznańskiej czy galicyjskiej ręką tych ludzi niepospolitego umysłu i serca, wśród których rosła, do których należała ś. p. Marya. Przyszła ona na świat w owych Piotrowicach, które, obok Puław, przez dłuższy okres czasu tak poczesne miejsce zajmowały w polskim ruchu umysłowym. Matka, Amelia ze Skrzyńskich, wcześnie odumarła dwoje sierót. Chowała wnuczkę babka, kasztelanowa Koźmianowa, matrona dawnego pokroju, o surowej cnocie, a o wielkim wdzięku i rozumie. Ś. p. Marya, wcześnie oddawszy rękę i serce Romanowi Michałowskiemu, zamieszkała w Dobrzechowie, przenosząc do własnego domu wszystkie piękne, patryotyczne tradycye piotrowickie. Niebawem dla wychowania dzieci osiadła w Krakowie, gdzie przez kilkanaście lat w domu pp. Michałowskich, najprzód przy ulicy Grodzkiej, później przy placu Franciszkańskim, był jeden z ostatnich w mieście naszem prawdziwy *salon* w szerszem, kulturalnem tego słowa znaczeniu.

Wszystkim tu bywało miło, bo pani domu dla każdego miała coś więcej aniżeli zdawkową uprzejmość, bo gościnność jej była zaprawioną szczerą przychylnością i żywem, rozumnem zainteresowaniem się poruszonemi w rozmowie kwestyami. Szczęśliwe życie zmroczyły w końcu ciężkie próby, przedewszystkiem zgon córki ś. p. Heleny Kazimierzowej Węsierskiej macierzyńskiemu sercu zadał niezagojoną ranę. Zamknął się żałobą salon krakowski, otwo zył natomiast ponownie dom w Dobrzechowie, do którego jego pani wniosła zaraz ten ład, tę harmonię, które zdawały się z pod jej stóp wyrastać. Rozumiała ona dobrze, iż zadaniem kobiety jest przedewszystkiem umilać, ułatwiać życie swemu otoczeniu, a dążąc do tego celu, nie szczędziła szlachetnej czynności i służby. Cierpienia lat ostatnich nie starły z jej oblicza niemal dziecięcego uśmiechu, który i w śmierci na jej ustach pozostał, jakby charakterystycznem znamieniem duszy odznaczającej się w równej mierze dzielnością i tą pogodą, która wedle zaleceń św. Pawła „przymnaża drugim wesela“. Po długiej chorobie wróciła z Abbazyi, aby na drogiej ziemi, w ukochanym Dobrzechowie zasnąć i spocząć na wieki. Zgon jej osieraca małżonka Romana hr. Michałowskiego, oraz synów: Władysława i Józefa, i córkę Annę, Teodorową Mańkowską.

**Na ogólnych posłuchaniach** przyjął Cesarz wczoraj wicesekretarza ministeryalnego w prezydyum rady ministrów, dra Adama Bieńkowskiego.

**Nieprawdopodobne.** Do *Diła* donoszą z Jarosławia, że kiedy tymi dniami odwiedzał to miasto X. biskup Czechowicz, profesorowie tamecznego gimnazyum i szkoły realnej urządzili wrogie przeciw niemu demonstracye. I tak naprzykład, zaledwie trzech profesorów szkoły realnej przybyło do gmachu szkolnego na tę godzinę, na którą zapowiedziana była wizytacya X. biskupa. *Diło* wymienia po nazwisku nauczycieli: Piątkowskiego i Mączewskiego, jako inicyatorów tej wrogiej przeciw biskupowi demonstracyi i nazywa ich hakatystami polskimi.

Przypuszczamy, że jest w tem dużo przesady i że *Diło* jest zanadto podniecone i wszędzie wietrzy wrogów narodu ruskiego. Z tem wszystkiem dobrze byłoby, aby Rada szkolna krajowa wejrzała w tę sprawę.

**Nafta w bocheńskim powiecie.** W Kamionnie koło Bochni przy rozkopywaniu wąwozu natrafiono na skałę piaskową, z której wycieka ropa naftowa.

**Ze świata teatralnego.** Rokowania o występy lwowskiej operetki w Krakowie rozbiły się. Zamiar przewiezienia tej operetki na lato do Krynicy spełzł także na niczem, albowiem zarząd Krynicy zawarł był już uprzednio umowę z dyrektorem trupy poznańskiej p. E. Rygierem i trupa poznańska zacznie już od 20 czerwca dawać przedstawienia w Krynicy. Z tych wszystkich powodów prawdopodobnie będziemy mieli operetkę przez całe lato we Lwowie.

**Odmówienie subwencyi na teatr ruski.** Komitet budowy ruskiego teatru wystosował tymi dniami pismo do Wydziału krajowego, w którem oświadcza, że nie może przyjąć uchwalonej przez Sejm subwencyi na teatr ruski we Lwowie w kwocie 300.000 koron z następujących powodów:

W pierwszym warunku, pod jakim Wydział krajowy gotów jest subwencyę tę komitetowi teatralnemu wypłacić, powiedziano, że dostanie komitet owę subwencyę dopiero wtedy, kiedy zapewnione zostaną inne fundusze składkowe, przeznaczone na budowę teatru. Owóż komitet uważa, że Wydział powinien był odwrotnie postąpić i przez wypłacenie z góry owej subwencyi ułatwić komitetowi pracę, a nie przychodzić wtedy dopiero ze swojemi pieniędzmi, kiedy już rzecz będzie dokonana.

Następnie drugi warunek zastrzega, że w teatrze ruskim będą dawane tylko ruskie przedstawienia teatralne, koncerty i bale. Tymczasem komitet uważa, że długo jeszcze nie będzie można dzień w dzień dawać ruskich przedstawień we Lwowie, a wskutek tego, żeby opędzić koszta utrzymania budynku i opłacić procenta od długów, będzie musiał budynek teatralny wydzierżawiać na przedstawienia w języku polskim (np. teatrowi ludowemu, teatrowi poznańskiemu, teatrowi łódzkiemu etc.), w języku niemieckim, na wiecowe zebrania Rusinów, na zgromadzenia przedwyborcze etc. Więc już z czysto finansowych względów nie może komitet zgodzić się na ten 2-gi warunek.

Trzeci warunek postawiony przez Wydział krajowy tworzy radę fundacyjną owego teatru w ten sposób, że pięciu jej członków wybierają ruskie towarzystwa, pięciu mianuje Wydział krajowy, a jednego Rada miasta Lwowa. Tym sposobem Wydział krajowy i miasto Lwów mieliby w radzie fundacyjnej większość. Owóż skoro teatr będzie kosztował przeszło milion koron, skoro subwencya Sejmu wyniesie zaledwie trzecią a może zaledwie czwartą część tych kosztów, skoro dalej w tych 300.000 koron subwencyi sejmowej jest także pewna część podatkowych pieniędzy ruskich, to można przecie uważać, iż jest rzeczą niesprawiedliwą domagać się, aby większość złożona z Polaków, a nie z Rusinów zarządzała w radzie fundacyjnej tym teatrem.

Warunek czwarty, postawiony przez Wydział krajowy, powiada, że wydzierżawienie teatru przedsiębiorcy teatralnemu i wybór dyrektora tego teatru podlegają zatwierdzeniu Wydziału krajowego. Na to komitet odpowiada, e to przecież równa się zupełnemu oddaniu zarządu teatru w ręce Wydziału krajowego. Rada fundacyjna nie miałaby żadnego znaczenia, skoroby nie od niej, ale od Wydziału krajowego zależały te dwa najważniejsze akta prawne w zarządzie ruskim teatrem.

Wreszcie nie może się komitet zgodzić na warunek postawiony przez Wydział krajowy, iż jeżeli które z istniejących kulturalnych towarzystw ruskich przestanie egzystować, to wybór towarzystwa, jakie ma jego miejsce zająć, będzie zależał nie od Rady fundacyjnej, ale od Wydziału krajowego.

Bezstronnie rzecz biorąc, przyznać należy, że komitet ruskiego teatru ma racyę. Żeby to sobie dobrze uprzytomnieć, przenieśmy się myślą w sytuacyę podobną gdzieindziej i postawmy siebie w miejsce Rusinów, a przeciwstawmy Wydziałowi krajowemu jakąś władzę, złożoną dajmy na to w przeważnej części z Czechów, Niemców, Moskali lub choćby nawet Anglików, znanych z tego, że umieją szanować wszystkie narodowości i nigdy nie popisują się dziką manią wynaradawiania. Wnet się nam okaże, że Wydział krajowy i Sejm poszli za daleko w intencyi zresztą zupełnie szlachetnej rozciągnięcia zdrowej i życzliwej kontroli nad instytucyą tak obosieczną, jaką jest teatr, bo mogącą zarówno podnieść i uszlachetnić kulturalnie ludność ruską, jak i popchnąć ją na bezdroża.

Oceniamy w całej pełni tą szlachetną dążność Sejmu, ale z drugiej strony uważamy, że okazanie pewnego zaufania do kwiatu inteligencyi ruskiej, bo do delegatów literackich Towarzystw ruskich byłoby rzeczą właściwą i szlachetną. Również mógłby bez obawy Wydział krajowy z pięciu swoich delegatów odstąpić mianowanie dwóch konsystorzowi metropolitalnemu ruskiemu. Od warunku zastrzegającego, że gmach będzie przeznaczony tylko na ruskie przedstawienia, koncerta i bale, można całkowicie odstąpić. Trudno bowiem rozdrażniać Rusinów dlatego, żeby nie zrobić przykrości teatrowi miejskiemu, który bardzo się obawia wszelkiej teatralnej we Lwowie konkurencyi, a argument, że mogliby Rusini wydzierżawić teatr jakiejś trupie rosyjskiej, uważamy za strachy na Lachy. Pytamy przytem, cóżby to było tak niebezpiecznego, gdyby jakaś trupa rosyjska przybyła do Lwowa i dała kilka lub kilkanaście przedstawień. Czyż dzisiaj, kiedy Rosya odradza się i wchodzi na drogę ustępstw dla nas, mamy ją tak traktować, jakieśmy ją wtedy traktowali, gdyśmy w niej widzieli nieprzejednanego wroga?

W innych także warunkach można porobić znaczne ustępstwa i rzecz do zgody doprowadzić, a nie dopuścić do tego, żeby Rusini mogli powiedzieć, iż udali się o subwencyę na cel tak kulturalny jak teatr do większości polskiej i musieli odejść z niczem.

**Bolesław Leszczyński**, znakomity aktor warszawski, gości teraz na scenie krakowskiej i ściąga tłumy publiczności do teatru występami swojemi w roli Mazepy, Otella itd. Możeby zarząd naszego teatru pomyślał o sprowadzeniu do Lwowa tego znakomitego artysty. Przecież to już cała nowa generacya podrasta, która tych dramatów nie widziała na scenie lwowskiej.

**Fundacya śp. Wiktora Osławskiego.** Jak już wiadomo, zatwierdzono ostatecznie na sobotniem administracyjnem posiedzeniu krakowskiej Akademii umiejętności akt fundacyi ś. p. Wiktora Osławskiego, który w r. 1892 zapisał Akademii umiejętności na fundacyę edukacyjną swego imienia 1,100.000 koron, przeznaczoną dla młodych uczonych, chcących się kształcić za granicą na profesorów wszechnic w Krakowie lub Lwowie, lub dla politechniki we Lwowie. Spadkobiercy ś. p. Osławskiego wystąpili z procesem, żądając unieważnienia fundacyi, jednak wyrok sądu wiedeńskiego z roku 1899 rozstrzygnął spór na korzyść fundacyi, a namiestnictwo oddało cały kapitał fundacyjny, wynoszący obecnie 1,624.600 koron, w depozyt Akademii umiejętności w Krakowie.

Akademia, zobowiązawszy się wykonywać zarząd fundacyi, zatwierdziła akt fundacyjny ś. p. Osławskiego, który przedstawia się w następujących zarysach: Dziesięć procent od sumy, uzyskanej z odsetek od walorów tej fundacyi, przeznaczonych na udzielanie stypendyów, pobierać będzie Akademia umiejętności w Krakowie na opędzenie wszystkich kosztów z zarządem tej fundacyi, jej majątku i ze spełnianiem jej zadań połączonych. Pozostała zaś reszta odsetek będzie użytą li tylko na udzielanie stypendyów rocznych po 5.000 koron.

Stypendya te będzie rozdawał komitet, złożony z 5 osób, t. j. prezesa i sekretarza generalnego Akademii umiejętności w Krakowie, rektorów uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, uniwersytetu we Lwowie i politechniki we Lwowie. Komitetowi przewodniczy i reprezentuje go na zewnątrz prezes Akademii. O nadanie stypendyum z fundacyi tej ubiegać się mogą jedynie ci docenci uniwersytetów w Krakowie i we Lwowie oraz politechniki we Lwowie, nauczyciele lub zastępcy nauczycieli w gimnazyum lub w szkole realnej w kraju lub za granicą, narodowości polskiej, władający należycie mową polską, którzy nie przekroczyli 40 lat życia i, ukończywszy uniwersytet lub politechnikę w kraju czy za granicą ze stopniem akademickim, zamierzają kształcić się na profesorów dla wyższych zakładów naukowych o polskim języku wykładowym w kraju, to jest dla polskich uniwersytetów we Lwowie i Krakowie i dla polskiej politechniki we Lwowie, a to bez względu na ich pochodzenie, poddaństwo, lub wyznanie.

Każdocześnie narosłe odsetki od fundacyjnych walorów, przeznaczonych na wydawnictwa naukowe prac stypendystów, użyte będą wyłącznie na ogłaszanie drukiem prac naukowych tych osób, które uzyskały stypendya imienia Wiktora Osławskiego. Odsetki od tej kwoty, nieużyte stosownie do przeznaczonego celu w ostatnim roku administracyjnym, stanowić będą osobny fundusz obrotowy wydawniczy, którego przeznaczenie będzie to samo, co odsetek od wyżej wzmiankowanej kwoty zakładowej.

Dalej każdocześnie narosłe odsetki od walorów fundacyjnych, przeznaczonych na zapomogi, użyte będą na udzielenie rocznych zapomóg po 1400 koron, a najwyżej po 1800 koron dla młodych, wykształconych docentów narodowości polskiej, powracających po zupełnem ukończeniu swoich studyów do kraju, którzy płatnej posady jeszcze nie otrzymali. Zapomogi te płatne są z uwagi na to, że stanowią niejako przedłużenie pobieranych poprzednio stypendyów w ratach półrocznych z góry.

Pierwszeństwo do otrzymania tych zapomóg będą mieli ci docenci, którzy pobierali stypendyum z tej fundacyi. Zapomoga taka udzieloną być może najwyżej przez dwa lata.

Każdocześnie narosłe odsetki od walorów fundacyjnych, przeznaczonych na udzielanie pieniężnych zasiłków laboratoryom naukowym, rozdzieli się corocznie na dwie (równe) części: jedna dla laboratoryów uniwersytetu krakowskiego, druga dla laboratoryów uniwersytetu lwowskiego.

Gdyby przez zbieg nieprzewidzianych wypadków lub przez zaniedbanie obowiązków zaprzestano ściśle wykonywać przepisów tej fundacyi, albo gdyby ze zmianą obecnych stosunków należyte dopełnienie powyższych postanowień okazało się niemożebnem, to natenczas fundacya niniejsza istnieć przestaje, a cały kapitał fundacyjny z wszelkim przyrostem przeznaczony będzie na dwa zakłady naukowe z językiem polskim do kształcenia nauczycieli szkół ludowych, a to na jeden taki zakład we Lwowie i na drugi w Krakowie, wyznaczając każdemu z nich połowę kapitału fundacyjnego, jakiby był wówczas.

**Jeszcze nie bywało.** Trzynastoletni uczeń szkoły wydziałowej im. Mickiewicza Julian Kiczaj oskarżył dziś w policyi matkę swoją Katarzynę, że ukradła mu i sprzedała zegarek, dany mu przez jednego z kolegów do przechowania. Oskarżenie okazało się prawdziwem.

**Ulgi dla obdłużonych gruntów włościańskich.** Z Wiednia piszą: Rząd od pewnego czasu studyuje pilnie sprawę przyznania ulgi obdłużonym włościańskim gruntom. Odpowiednie ministerya prowadzą bardzo szczegółowe studya, na których podstawie będzie opracowany projekt nowej ustawy. Jest to sprawa zwłaszcza dla Galicyi niesłychanie ważna, gdyż w pierwszej linii chodzi tutaj o przyznanie ulgi ze strony ziemskiej chłopskiej. Odpowiednie przedłożenie rządowe będzie wniesione do Izby poselskiej niebawem, prawdopodobnie jeszcze przed wakacyami letniemi.

**Z Żytomierza** nadchodzi wiadomość, że żydzi tameczni tak są przerażeni ostatniemi rozruchami, iż tłumnie uciekają do Berdyczowa, gdzie czują się bezpieczni. Handel ustał także. Żaden żyd nie da się teraz nakłonić do jakiejkolwiek transakcyi kupieckiej. Szpitale są przepełnione rannymi z czasu owych rozruchów. Większość tych rannych stanowią oczywiście żydzi, ale dużo jest i Rosyan, pokaleczonych przez żydów.

Wrażenie, które rozruchy pozostawiły, jest bardzo przygnębiające. Działały tam z jednej strony niewygasłe instynkty nienawiści ludu do żydów, występujące bez żadnej podniety siłą wewnętrznego odruchu, z drugiej, rosyjskie żywioły dzikie i kryminalne, kierowane pośrednio i dyskretnie przez agentów policyjnych.

Polacy w rozruchach żadnego udziału nie brali; a i to można było skonstatować, że lud nawet bardzo podniecony i odczuwający doskonale rozmyślną czy przypuszczalną słabość organów rządowych, nigdzie w żadnym wypadku nie zwracał się przeciwko Polakom. W dzielnicach, gdzie były domy polskie, nie tknięto żadnego, a Polacy mogli bez obawy spotykać się z tłumem i działać uśmierzająco.

**Helena.** Wczoraj przypadało w kalendarzu imię Heleny. Z tego powodu *Nowa Reforma* notuje kilka słynnych w historyi kobiet, noszących to imię. Pierwszą z nich jest oczywiście królowa spartańska, uprowadzona do Troi, a spopularyzowana bardzo przez operetkę Offenbacha: „Piękna Helena“. Była to osoba bardzo piękna, ale płocha, zalotna i zmienna. Dlatego też tyle hałasu narobiła w świecie starożytnym.

Za to bardzo spokojną była Helena saska, żona króla Bolesława Krzywoustego. Nic prawie o niej nie wiemy, ale to dobrze, przysłowie bowiem powiada, że kobiety uczciwe nie mają historyi. Drugi król polski, Kazimierz Sprawiedliwy, miał również Helenę za małżonkę. Ta nie była szczęśliwą, jak zapewnia w swoich „Śpiewach historycznych“ Niemcewicz następującymi rymami:

Od dworaków opuszczona
Helena w stroju niedbałym,
Gdy syna trzyma u łona,
Co go zwano Leszkiem Białym,
Tak szczerzy skargi płaczliwe
Na swe losy nieszczęśliwe:
„Ty się śmiejesz dziecię lube,
Bo nie znasz twojej niedoli“.

A godzi się wspomnieć także o Helenie, czyli Olenie, żonie Aleksandra Jagiellończyka, postaci bardzo sympatycznej. Naostatek dla wdrożenia w pamięć czytelników wspominamy o św. Helenie, matce cesarza Konstantyna, która w podeszłym wieku pielgrzymowała do ziemi świętej i wznosiła świątynie nad pamiątkami miejscami z żywota Chrystusa.

**O rozruchach antisemickich,** które zaszły w drugi dzień świąt Wielkanocnych w Dusiatach na Litwie, nadchodzą takie szczegóły: W ulicy, zamieszkałej przez żydów, miał kramik miejscowy chrześcijanin. Owego fatalnego dnia właściciel kramiku chrześcijańskiego, wychodząc z kościoła, ujrzał ogień na dachu swego mieszkania. Klasnął w dłonie z przerażenia i zawołał: „oj, co mi żydzi zrobili!“. Stąd poszło całe nieszczęście, bo ludność chrześcijańska, podniecona temi słowy i przerażona widokiem ognia, rzuciła się na żydów, biła ich i niszczyła ich mienie. Oficyalne sprawozdanie wykazuje, że zburzono 40 kramów i 50 domów, ucierpiało 60 rodzin, a straty obliczono do 100 tysięcy rubli. Było kilka ofiar ludzkich, między innemi w rodzinie miejscowego bogacza Abrama Barona, który z czterema synami bronił wstępu do swej kamienicy. Stary Abram padł z wykręconem ramieniem; starszego syna jego zrzucono z balkonu, odpiłowano mu głowę, a resztę pobito kamieniami.

**Samoczynne sprzęgło dla wagonów kolejowych.** Na pozór skromny, ale w skutkach bardzo doniosły wynalazek zawdzięczamy rodakowi naszemu, p. Franciszkowi Podlaszeckiemu z Przemyśla. Po długoletnich doświadczeniach, połączonych z wielkim nakładem grosza i pracy, udało mu się skonstruować oryginalny, samoczynny przyrząd do sprzęgania wozów kolejowych, który to wynalazek jeszcze w grudniu zeszłego roku opatentował.

Obecnie do ręcznego sprzęgania wagonów potrzeba kilku lub kilkunastu ludzi, którzy przy ciężkiej pracy narażeni są na kalectwo, a często nawet na śmierć. Dowodem tego jest fakt, że tylko w jednem państwie, t. j. w Austryi tytułem odszkodowania płacą koleje, oraz wdowy i sieroty po sprzęgaczach dziewięć milionów koron rocznie. Samoczynne sprzęgło p. Podlaszeckiego działa wprost pod naciskiem zderzaków (pufrów) wozu, a odpowiednio do nastawienia pewnych części konstrukcyi, wozy mogą być samoczynnie rozłączone albo złączone. Przez odpowiednie nastawienie korb z zewnątrz, może jeden przejazd maszyny torem rozprzęgać lub sprzęgać wszystkie wozy. Przy tym systemie jedna maszyna zdziała przez godzinę więcej, niż obecnie w 50 godzinach przy systemie dziś praktykowanym.

Modele sporządzone na podstawie tej konstrukcyi funkcyonowały bardzo dobrze, a jeśli zarządy kolejowe zechcą poprowadzić próby faktyczne, to wynalazek p. Podlaszeckiego może mieć nader wielką doniosłość.

**Automatyczny telefon.** W Wiedniu zrobiono próbę z automatycznym telefonem, obsługującym grupę z czternastu abonentów. Próba wypadła bardzo dobrze. Telefon funkcyonował doskonale. Zachęcony tem powodzeniem rząd postanowił zaprowadzić automatyczne telefony w pierwszym rzędzie we Lwowie i w Krakowie, a jeżeli się tu powiodą, natenczas zaprowadzi je w Wiedniu na wielką skalę, bo na 60.000 abonentów. Nasuwa się wszakże pytanie, co począć z manipulantkami telefonicznemi, które dotąd spełniały tę czynność, jaką odtąd spełniać będzie telefon automatyczny. Trudno przecież będzie osoby te pooddalać, skoro lat tyle przy telefonie pracowały. Owóż ministeryum postanowiło zatrudnić te panie w urzędach pocztowych i telegraficznych. Żeby zaś sobie nie mnożyć liczby osób, wobec których powstałoby pewne zobowiązanie, ministeryum uchwaliło nie przyjmować nowych manipulantek do urzędów telefonicznych, a czas przejściowy, jakkolwiek bądź wypełnić pracą już zaangażowanych.

**Na ziemi unickiej.** Na ziemi przesiąkniętej krwią biednych unitów, których przez 40 lat prześladowało czynownictwo moskiewskie, dzieją się teraz wzruszające sceny. Ziemię tę objeżdża obecnie X. Jaczewski, biskup lubelski. Dawni unici, zapisani na prawosławie, tłumnie przechodzą na katolicyzm i witają wszędzie arcypasterza z tym zapałem, jaki się rodzi po długim ucisku i prześladowaniu. Więc naprzykład w Krasnymstawie postanowili wyprzęgnąć konie z karety biskupa i wieźć ją własnemi rękami. Kiedy perswazye nie doprowadziły do niczego, X. biskup nie chcąc dopuścić do tego, aby go wieziono, wysiadł z karety i szedł pieszo między chłopami, a oni rzucali się całować jego ręce, nogi i szaty.

**Język polski w szkołach rosyjskich.** Dzienniki petersburskie donoszą, że niektóre gimnazya w miastach gubernialnych w głębi Rosyi postanowiły zaprowadzić wykłady nadobowiązkowe języka polskiego. Petersburskie dzienniki bardzo chwalą to postanowienie, gdyż uważają, że przyczyni się ono bardzo do zbliżenia obu narodów.

**Biblioteka polska w Paryżu.** Z Paryża piszą:

Jak zwykle, tak i w tym roku odbyło się w dniu 3 maja w Bibliotece Polskiej pod numerem szóstym na „Quai d'Orléans“ uroczyste posiedzenie publiczne stacyi naukowej polskiej. Porządek dzienny składał się ze sprawozdania z działalności stacyi i biblioteki za rok 1904, tudzież z odczytu profesora Bolesława Ulanowskiego p. t. „Podstawy prawne państwa Jagiellonów“.

Zarówno stacya naukowa, jak i Biblioteka rozwinęła się tak, że niepodobna wstrzymać się od wyrażenia gorących wyrazów uznania działalności kierownika obydwóch p. Władysława Mickiewicza.

Kto znał przed dwunastu lub czternastu laty bibliotekę polską w Paryżu i kto jej funkcyonowaniu i urządzeniu dziś się przypatruje, ten przeciera sobie mimowoli oczy, pytając się: Czy rzeczywiście nie mylę się? Pamiętam, w roku 1891 zaszedłem na Quai d'Orléans, gdy bibliotekarzem był jeszcze śp. Wiśniewski. Co za nieład tam panował, co za chaos. Znaleźć książkę było po części pracą bezskuteczną. Gdzie się znajdowała, któż wiedział? Katalogu kartkowego nie prowadzono już od lat wielu, książki biblioteczne mieściły się przeważnie na stosach rozrzuconych bezładnie w ośmiu czy dziewięciu salach biblioteki. Nikt do biblioteki nie zachodził, nikt nic nie czytał w czytelni.

Wtem biblioteka przeszła na własność akademii. Od tej pory nastały dla niej dni lepsze. Akademia przysłała najpierw p. Korzeniowskiego, potem p. Górskiego. Oni pierwsi wnieśli ład w owe augiaszowskie — sale. Ale po roku każdy z nich wracał do Galicyi, a zmiana kierownictwa odbija się zawsze niekorzystnie w tego rodzaju instytucyach. Od lat pięciu czy sześciu akademia odstąpiła od dawnego zwyczaju. Stale na czele biblioteki stoi następca p. Górskiego, syn wielkiego Adama. I w działalności jego niezmordowanej urosło dla biblioteki prawdziwe szczęście. Dziś ład tam panuje. Prowadzi się na nowo katalog, biblioteka przez długie lata nie zasilana niczem, wzrasta teraz prawie z każdym dniem.

W czytelni zawsze ktoś pracuje. Co wychodzi w kraju, bywa przeważnie niezwłocznie sprowadzane (o ile na to pozwalają szczupłe fundusze instytucyi). Od kilku lat istnieje przy bibliotece muzeum Mickiewiczowskie, założone i zorganizowane przez p. Władysława Mickiewicza.

Poprzestaję na tem. Ale byłbym niesprawiedliwym, nie zaznaczając równocześnie, iż prawą ręką bibliotekarza jest młody polski zawodowiec, p. Władysław Strzembosz, bez którego pracowitości, skrzętności i oddania nie łatwo byłoby się obyć kierownikowi biblioteki.

**Temperatura** dnia 20 maja o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +15, we Lwowie +15, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +17, w Wiedniu +13, w Salcburgu +12, w Gracu +11, w Pradze +14, w Tryeście +16, w Abbazyi +13, w Raguzie +14, w Budapeszcie +14, w Berlinie +12, w Hamburgu +10, w Monachium +13, w Zurychu +12, w Genewie +12, w Lugano +11, w Anglii +9, w Paryżu +11, w Biarritz +13, w Nizzy +12, w północnych Włoszech +13, we Florencyi +12, w Rzymie +13, w Neapolu +15, w Palermo +18, w Sztokholmie +16, w Petersburgu +10, w Wilnie +13, w Warszawie +15, w Moskwie +12, w Kijowie +15, w Odesie +19, w Serajewie +13, w Belgradzie +16, w Bukareszcie +19, w Sofii +18, w Konstantynopolu +16, w Atenach +19. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze: w Galicyi, w Czechach, w krajach Alpejskich, na Węgrzech, w Anglii, w Niemczech, w Szwajcaryi i częściowo we Włoszech. Pogoda: w Rosyi, w południowych Włoszech, w Grecyi i w Turcyi.

**Zmarli.** W Londynie, Bartłomiej Święcicki, żołnierz z r. 1863, przeżywszy lat 75.

**Stan powietrza.** T. o g. 7 rano + 13 R. w poł. + 11 R. Bar. 759. Idzie w górę. Słota.

**Domyślny.**

— Patrzaj mężulku! Barszczyk z kartoflami, kotlet z kury, kompot, same twoje ulubione potrawy!

— Ależ duszko, przecież masz jeszcze dwa nowe kapelusze!...

# Widowiska i koncerty.

**Teatr miejski.** Dziś: we wtorek „Śledztwo“ dramat w 2 aktach z francuskiego G. Henriota. Zakończy „Epidemia,“ komedya w 1 a. Oktawiusza Mirbeau. — We środę „Nadzieja,“ dramat w 4 a. Hermana Hayermannsa; tłómaczył J. Kasprowicz. — We czwartek po raz pierwszy „Taksator“ *(Der Schätzmeister)*, operetka w 3 aktach Al. Engla i Juliusza Horsta, przekład Adolfa Kitschmana, muzyka Z. M. Ziehrera.

# Kronika krakowska.

Dziś rano przychwytano w celi gwardyana OO. Karmelitów młodzieńca Józefa Kawalcze na gorącym uczynku, gdy podrobionym kluczem otwierał szufladę biurka, szukając pieniędzy. Kawalcze utrzymywał się z lekcyj prywatnych.

Dzienniki donoszą, że w znanej sprawie Włodzimirski-Walewski, wydał Karol Włodzimirski po niemiecku w Berlinie książkę pt. „Vater und Liebhaber“, opatrzoną portretami autora, jego żony i dzieci, oraz hr. Milewskiego. W książce tej opisuje Włodzimirski historyę swego małżeństwa z Celiną Płachecką, pożycie małżeńskie, szczegóły poznania się z hr. Milewskim, oraz przypomina zasługi swych przodków. Książka spotkała się z ostrą krytyką.

# Literatura i sztuka.

* **Wiadomości fotograficznych** zeszyt 10-ty, poświęcony jest w zupełności Trzeciej wystawie fotograficznej, urządzonej w bieżącym miesiącu we Lwowie. Oprócz relacyi z wystawionych tam prac amatorów fotografów, znajduje się jeszcze w tym numerze artykuł dra Henryka Mikolascha „O cenach i autorstwie fotogramów artystycznych“ i p. Wiktora Wołczyńskiego „Kilka dat statystycznych trzech wystaw fotograficznych we Lwowie“. Zeszyt ten zdobią dwie śliczne reprodukcye zdjęć fotograficznych, mianowicie „Studyum“ p. Br. Tyczyńskiego z Krakowa, i krajobraz „Fjösanger“ p. Wł. Łozińskiego z Wiednia.

# Z targów zbożowych.

**Wiedeń 21 maja.**

(Z). Bardziej sprzyjających rozwojowi wegetacyi stosunków atmosferycznych nie można sobie nawet wyobrazić. Deszczów wszędzie było podostatkiem, tak, że gdyby teraz nawet nastał okres posuchy, to już nie byłby w stanie wyrządzić zbyt wielkich szkód. Zarówno w Austryi, jak i na Węgrzech ogłoszono urzędowe sprawozdania o stanie zasiewów, zamykające się z dniem 15 maja. I jedno i drugie sprawozdanie brzmi wogóle korzystnie, pomimo, że konstatują one, iż zimna, jakie panowały w drugiej połowie kwietnia, powstrzymały nieco rozwój roślinności. — Wedle dzisiejszego stanu pól zanosi się w Przedlitawii na zadowalające żniwa. Sprawozdanie węgierskie przedstawia stan pszenicy jako średni, wygląd zaś łanów, zasianych żytem, jest rozmaity. Zasiewy jare wszędzie wyglądają prześlicznie skutkiem ostatnich deszczów. Brak paszy nie daje się na Węgrzech już nawet w części tak we znaki, jak przedtem.

Podobnie jak w naszej monarchii, jest także w innych krajach europejskich stan pól na ogół biorąc zadowalający, tylko w Stanach Zjednoczonych pogorszyły się ostatnimi czasy bardzo dotychczasowe nadzwyczaj świetne szanse zbiorów.

Tendencya cen na międzynarodowym rynku zbożowym była w ciągu minionego tygodnia silna, wszelako znaczniejsze zwyżki kursowe notowano tylko w Ameryce. Na tutejszym targu obniżyła się cena pszenicy o 5 do 10 halerzy, żyta o 5 halerzy, owsa również o 5 halerzy. Odbiorcy kukurudzy zachowują się obecnie z wielką rezerwą, gdyż północno amerykańska kukurudza „Yellow“ nadchodzi do Europy w stanie mocno nadpsutym, nowa zaś kukurudza argentyńska jest wprawdzie jakościowo ładna, ale cena jej wydaje się kupcom europejskim za droga.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 126 wagonów, żyta 233, jęczmienia 105, owsa 787, kukurudzy 123, mąki i otrębów 123, soczewicy 10 wagonów.

Płacono loco Wiedeń za 50 kilo: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 9·60—10·10, za banatkę (77 do 80 kilo) 9·35—9·75, za słowacką (77 do 80 kilo) 9·35—9·65, dolno-austryacką (78 do 80 kilo) 9·50—9·70.

Za żyto słowackie (72 do 75 kilo) 7·80 do 7·95, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·60—7·80, austryackie (73 do 76 kilo) 7·70—7·90.

Za jęczmień morawski 8·25—8·75, za słowacki 7·90—8·50, ze stacyi nad środkowym Dunajem 0·00—0·00, jęczmień na paszę 7·50 do 7·80.

Za kukurudzę węgierską płacono 8·00—8·40, amerykańską „Yellow“ 7·80—8·00, Cinquantin 8·65 do 9·00.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 7·05—7·20, średnie gatunki 7·10 do 7·35, prima 7·30—8·10.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

*(Depesze poranne).*

**Budapeszt.** Komitet wykonawczy koalicyi odbył wczoraj popołudniu posiedzenie pod przewodnictwem Koszuta. Po dwugodzinnych naradach przyjęto następujący komunikat: „Komitet wykonawczy uprosił oficyalnie hr. Adrassego, ażeby objął zastępstwo koalicyi wobec Monarchy. Hr. Andrassy oświadczył, że misyę obejmuje i udaje się jutro do Wiednia.“

**Budapeszt.** Hr. Juliusz Andrassy powołany został do Cesarza jako mąż zaufania opozycyi.

**Kraków.** Przy wczorajszych wyborach do Rady miejskiej z kuryi wielkiej własności wybrani zostali kandydaci konserwatywni: Sędzimir (156 gł.), hr. Wodzicki (151 gł.), dr. W. L. Jaworski (151 gł.), dr. Fierich (150 gł.), Szatkowski (148 gł.) i dr. Rosenblatt (142 gł.).

Na 221 uprawnionych głosowało 176.

**Wiedeń.** *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerstw skarbu, rolnictwa i handlu, znoszące zakaz wywozu paszy.

**Wiedeń.** W tunelu Bosruck nastąpił wczoraj wybuch gazów w sztolni południowej; zginęło prawdopodobnie 17 osób.

**Poznań.** Pod zarzutem szpiegostwa aresztowano tu w sobotę popołudniu 19-letniego studenta Władysława Pawłowskiego z Warszawy, gdy ten zamierzał na karcie zanotować szczegóły położenia fortu Nr. 5. Miał on już wyrysowany szereg innych fortów.

*(Depesze popołudniowe).*

**Budapeszt.** Na zebraniu stronnictwa niezawisłości zawiadomił poseł Kossuth urzędowo, że cesarz wysłał bar. Buriana jako męża zaufania do zjednoczonej opozycyi. Bar. Burian — mówił dalej Kossuth — oświadczył, że nie przybywa jako członek wspólnego rządu, lecz jako osoba prywatna, jako mąż zaufania Monarchy przybywa rokować z opozycyą. Zawiadomił on stronnictwa opozycyjne, że Cesarz przyjął do wiadomości adres, który wywarł na Monarchę dobre wrażenie. Kossuth widzi, że Król gotów jest rozwiązać przesilenie w drodze parlamentarnej i życzy sobie, by gabinet utworzony był z opozycyi.

Bar. Burian wyraził z polecenia Cesarza życzenie, aby stronnictwa zamianowały kogoś takiego, ktoby posiadał ich zaufanie. Według zgodnych zapatrywań koalicyi mężem takim jest hr. Juliusz Andrassy. Przedstawi on na razie Monarsze ponownie stanowisko zjednoczonej opozycyi, a gdyby otrzymał misyę utworzenia gabinetu, ułoży program, dla którego musiałby pozyskać stronnictwa opozycyjne. Mówca sądzi, że hr. Andrassy sprosta zadaniu. Hrabiego Andrassego powołał już Cesarz do siebie. Nie wiadomo, czy odniesie to skutek, ale w każdym razie jest czemś pozytywnem.“

Sprawozdanie to przyjęło stronnictwo do wiadomości.

**Haga.** Sąd rozjemczy rozstrzygnął na korzyść mocarstw europejskich spór między Japonią a Niemcami, Francyą i Anglią w przedmiocie ściągania podatków budowlanych w byłych osadach cudzoziemskich w Japonii.

**Belgrad.** Skupczyna trzykrotnie przedsiębrała wybór prezydenta. W trzecim wyborze otrzymał większość 66 głosów dotychczasowy prezydent Stanojewicz. Należy on do stronnictwa radykalnego. Kandydat przeciwny Nikolicz otrzymał 53 głosów. Stanojewicz nie przyjął wobec tego wyboru. Na posiedzeniu rady gabinetowej uchwalono, aby gabinet podał się do dymisyi. Pasicz oświadczył królowi, że rząd upiera się przy dymisyi, jeśli król nie da pozwolenia na rozwiązanie izby.

**Wiedeń.** Przybył tu hr. Juliusz Andrassy i jutro będzie u Cesarza na audyencyi.

**Londyn.** W izbie gmin oświadczył podsekretarz stanu dla Indyj, Brodrick, że w Indyach w czasie od 1 stycznia do 1 maja br. zmarło 474.748 ludzi. Poseł Campbell Bannermann domagał się odroczenia izby celem zajęcia stanowiska w sprawie oświadczenia Brodricka. Gdy następnie zaczął mówić minister Lyttleton, opozycya nie dopuściła go do głosu, domagając się hałaśliwie, aby prezydent ministrów Balfour dał odpowiedź na wywody Campbell-Bannermanna. Wrzawa trwała godzinę, poczem posiedzenie zamknięto.

**Londyn.** Dzienniki omawiają wczorajsze zajście w Izbie gmin i powiadają, że historya parlamentu angielskiego nie zna przykładu podobnych scen burzliwych, jakie się rozegrały wczoraj. Wrzawa trwała przeszło godzinę; mimo kilkakrotnego apelu do partyi liberalnej, minister Lyttleton nie mógł przyjść do głosu.

**Wiedeń.** *Wiener Ztg.* donosi: Minister skarbu zamianował starszego zarządcę górniczego Karola Stolfę w Dolinie starszym zarządcą salinarnym.

**Kiachta** (w prow. Zabajkalskiej). Przybył tu ks. Fryderyk Leopold pruski, który udaje się do armii rosyjskiej w Mandżuryi.

**Belgrad.** Skupczynę odroczono aż do załatwienia przesilenia gabinetu.

**Siedlce.** W gminie Ulęż pow. garwolińskiego, tłum włościan, złożony z 50 osób, zburzył dom szkolny, dom zarządu gminnego i rządowy sklep monopolowy.

**Zamość.** Przybył tu biskup lubelski celem wizytacyi parafii. Orszakowi biskupa towarzyszyła banderya konna 800 włościan w strojach narodowych z kapelą. Na czele deputacyi powitalnej stał ordynat Maurycy Zamoyski. P. Sajkiewicz, radzca Tow. kred. ziemsk., wygłosił wobec kilkunastutysiącznego tłumu mowę o udzielonej świeżo tolerancyi religijnej.

# Wojna.

**Hongkong.** Załoga pewnego parowca, który zawinął do tutejszego portu, widziała krążownik rosyjskiej floty ochotniczej, płynący cieśniną Hainan w kierunku zachodnim w towarzystwie bardzo naładowanego parowca przewozowego.

## HOTEL GEORGE'A.

*Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.*

Przyjechali dnia 24 maja. Hr. L. Koziebrodzka z Chlebowa. L. Cwikliński z Wiednia. H. Kiełczewska i A. Świeżawska z Wiszniowa. S. Szczawińska z Kijowa. T. Dlabač z Wiednia. W. Abelles z Wiednia. T. Zulauf z Horodenki. A. Schmidt ze Skolego. D. Rzewuski z Dębiny. J. Łasiński z z Przyborowa. Radzca dworu Gelcz.h z Wiednia. J. Lumpp z Chyrowa. T. Fränkl z Wiednia. B. Słomnicki z Boszykowa.

## HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 23 maja. M. hr. Borkowski z Mielnicy. A. hr. Miączyński z Satyowa. M. hr. Mycielski z Sarnek. P. hr. Komornicka z Jarosławic. M. br. Błażowski z Nowosiółki. A. Jarzymowscy z Tejsarowa. W. Żurowski z Olszanicy. H. Mayerowa z Żółkwi. Rotmistrz Madeyski z Gródka. B. hr. Russocki ze Zbaraża. P. Romańczuk z Drohobycza. M. Maniewski z Bajkowic. E. Głogierowa z Tarnopola. T. Locki z Niebyłowa. P. Jaworska z Delatyna. K. Chorbkowscy z Rosyi. T. Tekielski z Rzeszowa.

## HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 23 maja. J. Cielecki z Byczkowiec. A. Pełyński z Knichinicz. H. Jasieńska z Budzanowa. J. Horodyski z Komarowa. B. Bogucki z Krakowa. A. Fränkel z Bukowiny. H. Tumany z Tryestu. F. Zipper, A. Stolzberg i K. Ullmann z Wiednia. B. Freundlichowa z Sambora. L. Lichtwitz z Pragi. M. Madejska z Przemyślan. S. Wertheimer z Wiednia. F. Bormann z Pruss. E. Jawetz ze Zbaraża. L. Wechsler z Wiednia. O. Lekczyńska z Remenowa. A. Gajewski z Romanowa. K. Kaiser z Brzeżan. R. Nowak z Blizny.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

L. E. cz. XVII 2189/4
12

# Edykt licytacyjny.

Na żądanie Stefana, Wilhelminy i Honoraty Friedleinów w Krakowie, zastąpionych przez p. adw. dra Emilewicza w Podgórzu, odbędzie się d. 26 czerwca 1905 o godz. 10 przed południem w sądzie niżej wymienionym w sali Nr. VI we Lwowie licytacya następujących realności:

1) pod l. k. 269 ¹/₄ l. orj. 38 ul. Gródecka położonej, a lwh 237/II ks. gr. m. Lwowa objętej;
2) objętej whl. 845/II Dz. ks. gr. m Lwowa;
3) objętej whl. 846/II Dz. ks. gr. m. Lwowa;
4) objętej whl. 1016/II Dz. ks. gr. m. Lwowa;
5) objętej whl. 1119/II Dz. ks. gr. m. Lwowa;
6) objętej whl. 1301/II Dz. ks. gr. m. Lwowa;

wraz z przynależytościami, opisanemi w protokole ocenienia z d. 29 marca 1905 l. cz. E. XVII 2187/4.
9

Realność whl. 237/II składa się z pb. l. k. 2025 o powierzchni 762 m², z czego jednopiętrowy dom czynszowy murowany zajmuje 430 m², resztę zaś, tj. 332 m² podwórze, i z p. gr. l. k. 4139 o powierzchni 2597 m² używanej jako sad i ogród warzywny. Realność lwh. 845/II składa się z p. gr. l. k. 4131 pastwisko, o powierzchni 209 m² i z 4132/3 pastwisko o powierzchni 1180 m². Realność lwh. 846/II składa się z p. gr. lk. 4129/2 rola i kamieniołom o pow. 1040 m², 4130/2 rola i kamieniołom o pow. 1244 m², 4132/1 pastwisko o pow. 320 m² i 7481/1 droga polna o pow. 90 m². Realność lwh. 1016/II składa się pgr. 4146/1 rola o pow. 1942 m² i 4146/2 droga o pow. 421 m². Realność lwh. 1119/II składa się z pgr. l. k. 4130/3 rola i kamieniołom o pow. 194 m², 4132/4 pastwisko o pow. 960 m² i 7481/2 droga polna o pow. 122 m². Realność lwh. 1301/II składa się z p. gr. l. k. 4138 rola o powierzchni 1730 m².

Nieruchomości powyższe, wystawione na licytacyę, są ocenione wraz z przynależytościami na 201.907 K. 99 hal.

Najniższa cena wynosi 201.907 K. 99 h. poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku. Warunki licytacyjne i odnoszące się do tych nieruchomości dokumenta (wyciąg tabularny, wyciąg katastralny, protokoły ocenienia itd.) może każdy, mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. XVII.

Wierzycielom na tych nieruchomościach ubezpieczonym zastrzeżonem zostaje ich prawo zastawu bez względu na cenę przez przetarg uzyskaną.

*C. k. Sąd powiatowy S. I we Lwowie Oddział XVII*
dnia 18 maja 1905.



## Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*,
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15. 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 1/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51* 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

**Pociągi lokalne.**

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.5*, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16, 5.00, 7.41*, 8.55* (od 14/5 10/9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* (od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W: 11.52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30. po południu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.50*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.56.
Do Szczerca. 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 9 wieczór do 5 min. 59 rano.

2)

# Le grand roi Patacake.

(Ciąg dalszy)

Tego dnia właśnie porównywał go jakiś amerykański dziennikarz z Karolem Wielkim. Król nie mógł inaczej postąpić, jak uznać, że to porównanie jest bardzo pochlebne... dla Karola Wielkiego. Ubolewał zaś tylko nad tem, że żadnemu dziennikarzowi Okcytanii nie wpadł ten pomysł do głowy i że dali się oni wyprzedzić Amerykaninowi.

Pewien francuski dziennikarz przeprowadził znów porównanie między jednym z nowszych utworów poetycznych króla a poematem Wiktora Hugo. Król wcale mu tego nie brał za złe, pomimo, że Wiktor Hugo nie miał w sobie ani kropli krwi królewskiej, a nawet przyznał, że Wiktor Hugo był w pisaniu wierszy zawodowcem, a takie porównanie, ściśle rzecz biorąc, mogło być pochlebne nawet dla dyletanta-króla.

Po wyjściu „tajnego radzcy", przebrawszy się w nowy strój, co czynił dnia tego już po raz szósty, kazał Patacake poprosić do siebie kanclerza i rozmawiał z nim o poważnych sprawach państwowych, zwłaszcza zaś o polityce kolonizacyjnej, która go ponad wszystko inne zajmowała.

— Nie należy zapominać — rzekł król — wyuczenia nawróconych wyznawców naszych misyonarzy okcytańskiego hymnu ludów. Miłość bowiem ojczyzny jest wszystkiem, w czem mieści się wszelka cywilizacya.

— Pomyślano już o tem, wasza królewska mości — odparł kanclerz — a to tem więcej, ponieważ muzyka łagodzi obyczaje nawet dzikiego człowieka.

Następnie zawiadomił kanclerz króla, że urzędników, którzy byli skazani na ośmiodniowe więzienie za przeprowadzenie sekcyi na kilku żywych murzynach, ułaskawił, gdyż zawinili oni jedynie nadmiarem gorliwości. Nadto nazwiska ich wpisano na listę poleconych do awansu.

Zamykając posłuchanie, rzekł Patacake:

— Nie zapomnij ekscelencyo powysyłać telegramów z życzeniami do tych wszystkich moich kuzynów i współpanujących, którzy dziś przypadkiem obchodzą urodziny. A jeżeli gdzie na świecie stoczono jaką bitwę, wyraź, proszę, zwycięzcy moje serdeczne, pełne entuzyazmu wyrazy sympatyi i życzenia.

Posłuchanie było skończone. Gdy za kanclerzem drzwi się zamknęły, król był bardzo rad, albowiem nie lubił go i z musu tylko znosił jego obecność. Kanclerz miał bowiem zwyczaj wtrącać do najpoważniejszych wyjaśnień maleńkie żarciki, a ten sposób nie bardzo odpowiadał wielkiemu królowi, którego gust wolał raczej w najprostszych rzeczach dopatrywać się wzniosłości i uroczystej strony.

Po kanclerzu przyjmował król ministrów. Minister wojny był to stary żołnierz z ogorzałą twarzą, olbrzymiej postawy i strasznie barczysty. Uwagę jego pochłaniała już od dawna sprawa kamaszy i okładów rzemiennych. Ściśle rzecz biorąc, przyznawał, że przy armatach i karabinach braki pewne istnieją, ale automatyczna dokładność wojskowych ćwiczeń i mechanizmu wojskowego kroku przy defiladzie, który stanowi dumę okcytańskiej armii, wydawał mu się jak na dłoni znacznie pożyteczniejszą sprawą.

— Czy armia gotowa do boju?—zapytał król.

— Z bronią u nogi czeka ona rozkazów waszej królewskiej mości.

— Znakomicie! Ale niestety, zdaje mi się, że moje panowanie długo jeszcze będzie musiało czekać na sposobność zrywania wawrzynowych liści. Żyjemy w marnych, pokojowych czasach, a to jest prawdziwe nieszczęście. Ale... ale... powiedz mi jenerale, czy to prawda, o czem mnie zapewniano, że młodzi oficerowie ciągle jeszcze robią długi?

— Coś przecież robić muszą, wasza królewska mości, a młodość musi wyszumieć. Ponieważ oficerowie nasi zwycięstw odnosić nie mogą, hazardują się i tracą pieniądze przy kartach.

— Słyszałem też, że chodzą w monoklach!

— Tak! W monoklach i gorsetach, wasza królewska mości! Gorset zastępuje znakomicie bohaterski pancerz, a monokl jest przystosowaną do wymogów dzisiejszej cywylizacyi tarczą. Zabezpiecza on przed ordynarną poufałością i nadaje twarzy wzgardliwego, ale zarazem wykwintnego wyrazu.

— Nic nie szkodzi, nic nie szkodzi, niech sobie tak będzie. Ci przynajmniej są zabezpieczeni, że się do nich żaden duch buntu i opozycyi nie wśliźnie, jak żaden duch wogólności. Ale... ale... Mówiono, że zaczyna się przejawiać jakaś wstrętna historya w mej armii. Mówiono mi o porucznikach, bawiących się w literatów i podporucznikach, robiących obserwacye, którzy ośmielają się postępki swoich kolegów oceniać, a nawet te oceny drukować.

— Wasza królewska mości! To zło ma bardzo małe tylko znaczenie. Niestety ustawa nie przewidziała tego wypadku, że oficer może być literatem i zapomniała ustanowić kary. Ale w podziw budzącej twojej armii, o królu, było zaledwie dwóch czy trzech tylko myślących oficerów. Dziś nie ma w niej już ani jednego. Wypędzono ich z armii i zamknięto do więzienia. Armia jest oczyszczona. Odbywa ona ćwiczenia, komenderuje, słucha, klnie, ale już więcej nie myśli. Wszyscy oficerzy mogą się oddawać tym sportom, do których mają pociąg i zamiłowanie, a więc: wino, kobieta, gra w karty, lub awantury z obywatelami; nikt już ich czynów nie wprowadzi w literaturę.

— Już ja sam napiszę wstęp do dzieła traktującego kwestyę, jak skończony typ oficera ma wyglądać. A więc: nogi doskonałe do defilady, ręce takie do salutowania, żeby palce na szwie spodni spoczywały, pierś zdolna do noszenia napierśnika, aby się wierne serce w niej kryło, usta, żeby komendą i przekleństwami miotać umiały, głowa, ażeby umiała nosić hełm w górę, wysoko wzniesiona. Oto jest ideał oficera.

— Wasza królewska mości! Wszyscy twoi oficerzy są właśnie tacy, a budżet najregularniej w świecie pod koniec roku jest wyczerpany.

— I słusznie generale. Jestem zadowolony ze swojej armii. Mam zamiar wykazać stanowczą wyższość stanu wojskowego nad stanem cywilnym przez ogłoszenie dogmatu nieomylności oficerów od porucznika począwszy w górę...

Z posłuchania ministra oświaty najważniejszem było upewnienie króla przez tegoż ministra, że w każdej sali szkolnej widnieje wydrukowany dużemi literami napis: „Król myśli za nas", wskutek czego pewną jest niemal rzeczą, że młodzież Okcytanii wyrośnie na obywateli, którzy będą pracowali, będą zarabiali pieniądze, ale nigdy nie będą myśleli.

Przebrawszy się w strój poskramiacza dzikich zwierząt, począł Patacake przyjmować książąt państwa, którzy wszyscy bez wyjątku użalali się na wiarołomstwo żon, a skargi swe kończyli prośbą: „Sprawiedliwości królu! Pozwól nam oddalić żony, a zachować tylko ich posagi!"

Król marszczył brwi słuchając tych skarg, wreszcie rzekł:

— Honor okcytańskiego księcia nie zależy od nerwów kobiety, ale od doskonałości jego kroku podczas defilady i od blasku jego miecza. Żonom waszym nie oddacie posagów, ponieważ już je roztrwoniliście. Aby zaś wpoić w nie poczucie honoru, macie chyba dość silne pięści. Zabraniam wam jednak bić na alarm i dawać zgorszenie moim poddanym. Okcytański słownik nie posiadał dawniej żadnego wyrazu na określenie zbrodni zdrady małżeńskiej w żartobliwej formie. „Rogacz" nie był słowem okcytańskiem i nie rozumieliśmy, słysząc to słowo, o co chodzi. Nie ścierpię tego, ażeby lud prosty wygłaszał, że jego książęta to słowo i jego obyczaj wprowadzili w użycie. Ubrani w rogi książęta Okcytanii, noście swe rogi w cichości i w milczeniu. A teraz powróćcie do swoich klubów i stajen, bo oto niniejszem posłuchanie zamykam i edstąpić wam nakazuję.

Książęta podnieśli ręce do daszków od czapek i jak naciągnięte manekiny wyszli krokiem defiladowym z sali.

Następnie prosiły o posłuchanie wielkie księżne, które uderzyły w lament, żaląc się na brutalność swoich mężów. „Jesteśmy bite codziennie!" — wołały z rozpaczą.

Gdy w końcu zamilkły, milczał także i Patacake i był w wielkim ambarasie. Spostrzegł on bowiem naraz, że i jego władza ma granice i że niema w swem ręku środków na to, aby przeszkodzić swoim książętom lennym, żeby żon swoich nie bili. O tym punkcie zapomniano bez wątpienia przy układaniu aktu związkowego.

Starym, ulubionym zwyczajem ukrył Patacake swoje zakłopotanie w potoku słów pięknie ułożonych. Mówił więc, posługując się najrozmaitszemi i licznemi gestami, o obowiązkach żony chrześcijańskiej, o dobroci, uległości i cierpliwości, a mówił tak pięknie, że wszystkie księżne były w niebowzięte z zachwytu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.